SPRAWOZDANIE

I WYDAWNICTWO
TOWARZYSTWA OPIEKI
NAD POLSKIMI ZABYTKAMI
SZTUKI I KULTURY
ZA ROK 1912.

KRAKÓW.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA.
DRUKARNIA EUGENIUSZA I DRA KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH
1913.

SPRAWOZDANIE

I WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA OPIEKI NAD POLSKIMI ZABYTKAMI SZTUKI I KULTURY ZA ROK 1912.

KRAKÓW.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA.
DRUKARNIA EUGENIUSZA I DRA KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH
1913.

2

TREŚĆ:

PROF. DR. JERZY HR. MYCIELSKI.

PORTRET BISKUPA PIOTRA TOMICKIEGO.

PROF. DR. JERZY HR. MYCIELSKI.

PORTRET BISKUPA PIOTRA TOMICKIEGO.

W ubiegłym roku Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, za inicyatywą Grona konserwatorów zachodniej Galicyi, częściowo przyczyniło się do pokrycia kosztów odnowienia w pracowni p. Juliusza Makarewicza portretu biskupa Piotra Tomickiego (fig. 1).

Z pośród tak bardzo rzadkich portretów, w Polsce w pierwszej połowie XVI wieku powstałych, a wysoką, prawdziwie ikonograficzną wartość mających, najwcześniejszym niezawodnie, a zarazem niepoślednie znaczenie artystyczne mającym, jest portret Piotra Tomickiego, biskupa krakowskiego, podkanclerzego kor., w krużgankach klasztoru OO. Franciszkanów w Krakowie. Tryska zeń w całej pełni italianizujący Renesans niemiecki, a nieco pobieżna, trochę teatralna dekoracyjność włoska, zestrojona z norymberskim realizmem naśladowców Albrechta Dürera, illustruje w dziedzinie malarstwa w sposób wyjątkowy cały prąd i smak artystyczny panowania Zygmunta I. Włoska dekoracyjna wspaniałość lat powstania Zygmuntowskiej kaplicy, pod pendzlem niemieckiego, nieco pobieżnego realisty, spada co prawda w tym utworze do poziomu w pewnej mierze rzemieślniczego, ale mimo to przecież pokaźnie wspaniałego,

nad wszelki zaś wyraz pod względem malarskim i obyczajowym charakterystycznego dzieła. Portret Tomickiego przypada na ostatnie już lata życia znakomitego renesansowego polskiego biskupa, na okres zdobienia przezeń grobowcowej swej kaplicy św. Tomasza Kantuaryjskiego w katedrze na Wawelu, której budowa przez Bartolommea Berecciego ukończoną została w r. 1530, a do której przez lata następne aż do r. 1535 Giovanni Maria Padovano komponował i kuł w piaskowcu i marmurze wspaniały, o florenckim typie biskupa nagrobek, przygotowywał projekty do ołtarza, kratę zaś zamykającą kaplicę „z lanemi figurami" wykonywał w Norymberdze Hans Vischer i jeszcze przed śmiercią biskupa do Krakowa odsyłał, wyjątkowe zdaje się dzieło sztuki niemieckiego odlewnictwa, zrabowane przez Szwedów w r. 1657. Cała wspaniałość renesansowa i szeroki artystyczny eklektyzm biją z tych utworów architektury i rzeźby zwłaszcza, jakiemi Tomicki w ostatnich latach swego życia swą kaplicę grobową ozdobił, w której godny na północy mecenas włoskich i niemieckich artystów śpi snem poważnego spokojnego humanisty i dostojnika kościoła, bliskiego postaciom na rzymskich grobowcach Andrea Sansovina.

Jedynym znakomitszym malarzem w Polsce w latach 1529—1538 był w służbie Zygmunta I pracujący i nowe włoskie komnaty i krużganki na Wawelu dekorujący, z Norymbergi nad Wisłę przybyły, Hans Dürer (ur. w r. 1490), brat młodszy wielkiego Albrechta, w Krakowie w r. 1538 zmarły. Od r. 1529 jako „pictor Regiae Maiestatis" dekoruje on strop i rozety w komnatach „Kurzej Stopy", a następnie przez lat dziewięć z rzędu pracuje nad zdobieniem fryzów i sufitów w salach i izbach królewskiego zamku. Jest on



Fig. 1. HANS DÜRER: PORTRET BISKUPA PIOTRA TOMICKIEGO
(Krużganki OO. Franciszkanów w Krakowie).

więc przedewszystkiem malarzem dekoratorem, niedościgłe wzory genialnego brata na ścianach Wawelu zdaje się blado i pobieżnie powtarzającym, a nadto jest on twórcą pietnastu scen z Męki Pańskiej, malowanych na zewnętrznych skrzydłach srebrnego ołtarza Piotra Flötnera, które w r. 1535 w norymbersko-italianizującym stylu w Krakowie pięknie wykonuje. W scenach tych jest Hans Dürer zwłaszcza świetnym niekiedy pejzażystą, krajobrazy Altdorfera przypominającym, w figurach naśladowcą utworów brata, z dodatkiem tylko pewnej włoskiej banalności, której może nawet odeń dla kaplicy Berecciego i Ciniego żądano. W szczegółach zaś wnętrz architektonicznych jest w zupełności italianistą-dekoratorem. Ale mimo tych wszystkich pierwiastków obcych, jest on w tym może jedynym w Polsce wykonanym utworze z dziedziny religijnego malarstwa, przedewszystkiem dzielnym reprezentantem realizmu norymberskiej szkoły między r. 1520—1530. W czasie bowiem swego pobytu w Polsce był Hans Dürer zdaje się głównie malarzem-dekoratorem i jemu to, jako takiemu zwłaszcza, przypisać się musi monumentalny dekoracyjny portret biskupa Piotra Tomickiego.

Malowany temperą i olejnemi farbami na silnych dębowych deskach, wybornie spasowanych, mierzy on 2 m. 41 cm. wysokości, a 1 m. 42 cm. szerokości. Utwór to przedewszystkiem niemal wyłącznie dekoracyjnie pomyślany i traktowany, a przeznaczony z pewnością na oglądanie z dalszej odległości. W pełnym łuku renesansowym, którego rzeźbiona złocista archiwolta spoczywa na dwóch, boki obrazu ujmujących, bogato w liście akantu, w wałki i kuliste perły, rzeźbionych kolumnach, przypominających słupy świeczników, stoi poważna, wspaniała postać biskupa w pontyfikalnym stroju. Pomiędzy kolumnami, w górę aż do ich

kapiteli, rozwieszone wzorzyste zielone antependyum ze złotą frędzlą; ponad niem sam łuk wypełnia złote tło, subtelnie w motyw granatu wyciskane, na którem odcinają się głowa i popiersie biskupa. Na kapitelu kolumny po stronie lewej przyklęknął na oba kolana, w białą koszulkę tylko przybrany, pucułowaty, brzydki dürerowski aniołek, który trzyma herbową tarczę czerwoną z herbem „Łodzia" Tomickich i z renesansowemi majuskułami „P. T.". Na przeciwległym kapitelu przystanął niezgrabnie drugi putto, ubrany w zbroję, z hełmem na głowie, tarczą i mieczem w ręku i z dwoma białemi skrzydełkami u ramion. W dole na prawo, u nóg biskupa, stojącego na szaro-kamiennej posadzce, widny raz jeszcze wielki herb „Łodzia" na czerwonej tarczy, ponad którą na ornamencie z lilij umieszczona biskupia infuła, wraz z tak zw. *fanones*, złotemi perłami haftowana. Postać Tomickiego przedstawiona jest w wielkości trochę więcej niż naturalnej, prawie na wprost, z głową zwróconą nieco w prawą stronę. Ubrany jest we wspaniałe *pontificalia*, o renesansowych artystycznych motywach. Dołem widać w sutych niby w drobne fale na trzewiki spływających fałdach, miękką białą albę, o załamaniach nieledwie jeszcze gotyckich. Na niej ciemno-zielona dalmatyka ze złotem obszyciem, perłami sadzonem. Na dalmatyce wspaniały, o ciężkich fałdach, niezmiernie bogaty ornat z wzorzystego o motywie granatu, czerwonego, genueńskiego aksamitnego brokatu w złote desenie, obszyty haftowanym galonem, sadzonym perłami i drogimi kamieniami. Ramiona pokryte bufiastymi rękawami alby, z których spływają szerokie zielone rękawy dalmatyki. Na rękach białe rękawiczki ze złotymi krzyżykami, a na palcach kilka bogatych, grubych pierścieni z drogimi kamie-

niami. Około szyi i ramion obwinięty biały, miękki, płócienny humerał. Na głowie wspaniała renesansowa infuła o złotym hafcie, oraz ogromnych drogich kamieniach i perłach. W prawem ręku trzyma biskup bogaty złocisty pastorał, o szczycie z kilka razy zakręconych pięknych splotów liści i kwiatów; u pastorału zwisa białe płócienne sudarium. W lewej ręce trzyma Tomicki bogato oprawną, o złoconych wygniatanych brzegach otwartą księgę; brewiarz to albo modlitewnik znacznych rozmiarów, o kartach illuminowanych może przez pracującego nieraz dla biskupa miniaturzystę głośnego, Stanisława z Mogiły. Tomicki czytał właśnie księgę, ale przerwawszy czytanie, podniósł głowę nieco do góry i patrzy badawczo w prawą stronę. Głowa, pełna powagi i spokoju, blisko już siedemdziesięcio-letniego starca, którego siwe kosmyki włosów widne przy skroniach koło infuły. Rysy niepiękne, oczy duże, wyraziste, nieco w głąb wpadłe; myślące czoło poorane bruzdami, nos gruby, nieszlachetny. Twarz cała koścista, o szerokiej dolnej szczęce, a policzki nieco obwisłe i usta wpadnięte. Głowa zwłaszcza traktowana przez artystę z prawdziwie norymberskim realizmem, w żadnym szczególe oryginału, na który patrzał, nie upiększającym, ale pod względem ikonograficznym tem cenniejszym. Całość utworu nosi na sobie ogólny ton pod względem kolorystycznym złotawo-czerwony, a wygląda jakby jakiś do nadnaturalnych rozmiarów powiększony, jaskrawo ubarwiony drzeworyt niemiecki z początku XVI wieku. Technika raczej rysowana więcej, jak malowana, główne efekta wydobyte liniami a nie plamami; we wszystkich szczegółach wielka dokładność, ale każdy z nich wydobyty jakby nie pendzlem, ale szpachlą. W tem wszystkiem widać zwłaszcza malarza-dekoratora wielkich płaszczyzn,

a nie portrecistę z zawodu. Zdala wnosić wolno z portretu Tomickiego, zwłaszcza z traktowania na nim akcessoryów, architektury, metalów, materyj, jak w tej mierze wyglądały ornamentacyjne części dekoracyi komnat wawelskiego zamku przez Hansa Dürera wykonane. Piotr Tomicki na portrecie norymberskiego artysty, to towarzysz niemieckich dyplomatów na wiedeńskim kongresie 1515 r., dobry znajomy kardynała Mateusza Langa i Zygmunta Herbersteina, to przez niemieckiego malarza Renesansu pojęty i oddany dostojnik Kościoła i poważny polityk. Humanistę wytwornego, ucznia bolońskiej wszechnicy, podziwiającego i sympatyzującego z kulturą dworu papieży Medyceuszów, mecenasa Berecciego i Padovana, z tymi samymi co na portrecie rysami twarzy, ale zupełnie inaczej, miękko, subtelnie, o klassycznym spokoju florenckich niedoścignionych wzorów oddał na swym przepysznym marmurowym grobowcu padewski „il Mosca", a postać, z pod jego delikatnego dłuta wyszła, śpi lekko z ręką na księdze złożoną, marząc o włoskiem niebie i o rzymskich dziełach sztuki. Dwa światy kulturalne i artystyczne schodzą się w tych dwóch postaciach biskupa Tomickiego, rzeźbionej i malowanej, z których każda jest w swoim rodzaju nieocenionym pomnikiem cywilizacyjnym i artystycznym w Polsce, rzeźba, świadcząca o pełni italskiego słońca, portret, o skłaniającem się niebawem ku zachodowi panowaniu nad Wisłą niemieckiej kultury i sztuki.

15

STANISŁAW PESZKO.

OBRAZ Z OŁTARZA KAPLICY OSWIĘCIMÓW W KROSNIE.

STANISŁAW PESZKO.

OBRAZ Z OŁTARZA KAPLICY OŚWIĘCIMÓW W KROSNIE.

W ciągu ostatnich lat dziesięciu po raz trzeci zajmuje się nasze Towarzystwo restauracyą obrazów z kaplicy rodzinnej Oświęcimów z Kunowy herbu Radwan, przy kościele OO. Franciszkanów w Krosnie. W r. 1902 odnowione zostały kosztem Towarzystwa cztery portrety: Floryana Oświęcima, ojca Stanisława, dworzanina Władysława IV., jego dwóch żon, Reginy z Kralic Ślaskiej i Barbary Szamocianki, oraz syna, Jana Oświęcima*). W kilka lat później odnowione zostały dwa dalsze i najciekawsze portrety naturalnej wielkości w całej postaci, Stanisława Oświęcima, fundatora kaplicy i portretów, oraz jego siostry Anny**). Wreszcie w ubiegłym roku sprawozdawczym staraniem i kosztem Towarzystwa został odnowiony w pracowni Prof.

*) Wszystkie cztery zostały dokładnie opracowane przez Prof. Dr. Jerzego hr. Mycielskiego w sprawozdaniu z działalności Tow.-za rok 1904 pt. „Cztery portrety rodziny Oświęcimów w kościele OO. Franciszkanów w Krosnie". Tam podaną jest również historya powstania kaplicy.

**) Opis obu portretów wraz z reprodukcyami i życiorysem Stanisława i Anny zostały umieszczone w II zeszycie „Portretów polskich". Lwów. H. Altenberg. 1911.

Wład. Pochwalskiego w Krakowie wielki obraz ołtarzowy z tejże kaplicy. Obraz bardzo dużych rozmiarów przedstawia scenę Wskrzeszenia Piotrowina przed królem Bolesławem Śmiałym przez św. Stanisława, patrona fundatora kaplicy (fig. 2). Na cmentarzu kościelnym po prawej stronie obrazu stoi św. Stanisław w bogatym, pięknym pozłocistym stroju pontyfikalnym, z pastorałem w lewej ręce, podczas gdy prawą nieco podniósł, dając jakby rozkaz ukazującemu się z grobu Piotrowinowi. Jako świadków sceny umieścił malarz na dalszym planie całą prawie rodzinę Oświęcimów; i tak w środku poważny starzec o siwej brodzie i długich siwych wąsach, klęczy Floryan Oświęcim w niebieskim żupanie, na który ma włożoną takąż aksamitną delię, podbitą białem futrem; z jego prawej strony widzimy tylko głowę jego pierwszej żony Reginy z Ślaskich, kobiety przeszło czterdziestoletniej o brzydkich rysach twarzy, w czarnym aksamitnym kapeluszu na głowie, z pod którego spada na plecy i obwija z przodu szyję biały welon. Po stronie lewej widoczna również głowa drugiej żony Floryana, Barbary z Szamotów, o twarzy ogrągłej, także niezbyt ładnej, o długich, jasnych, nad czołem w loki trefionych, spadających na ramiona włosach; z boku na tyle głowy widna czarna czapeczka. Za nimi z tyłu całe mnóstwo klęczących, widnych tylko z samych czubków głów.

Po stronie lewej, w samym rogu obrazu stoi Stanisław Oświęcim ze swą siostrą Anną.*)

*) Pomijam tu szczegółowy opis obu postaci ze względu na to, że są one wiernie skopiowane z wielkich portretów, znajdujących się w tejże kaplicy, o czem wspominam wyżej. (Por. Sprawozdanie Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury za rok 1910 i „Portrety polskie", zeszyt II, 1911).



Fig. 2. WSKRZESZENIE PIOTROWINA
(Kaplica Oświęcimów kościoła OO. Franciszkanów w Krosnie).

Warto wreszcie zwrócić uwagę na trzech klęczących Polonusów, z których dwóch ubranych w piękne dalmatyki klęczy przy św. Stanisławie.

W głębi wśród drzew widzimy rozbity namiot, pod którym na tronie usiadł król Bolesław Śmiały w otoczeniu swego dworu, a przed nim u stóp tronu stoi św. Stanisław z wskrzeszonym przez się Piotrowinem. W górze w obłokach wśród główek aniołków widny Bóg Ojciec zda się błogosławić św. Stanisławowi.

Tympanon i predella (fig. 3—4) dopełniają całości obrazu. W pierwszym widzimy „Wniebowzięcie N. P. Maryi". Wstępującą w niebo N. P. Maryę, o typie nieco rubensowskim, otoczoną aniołami, z których jeden po stronie lewej trzyma prawie nad Jej głową wieniec z róż, przyjmuje z rozpostartemi rękami zjawiający się wśród obłoków Chrystus. Na dole, w predelli, Apostołowie i śś. Niewiasty, po części zdumieni i zapatrzeni jeszcze w niebo, otaczają pusty grobowiec, na którym leży białe welum z rozsypanemi na niem różami.

Wartość obrazu leży nie w jego stronie artystycznej, lecz w ikonograficznej. Jeżeli bowiem porównamy wszystkie portrety rodzinne, znajdujące się w kaplicy, z osobami portretowanymi na naszym obrazie, to wszystkich prócz jednego a mianowicie Jana Oświęcima odnajdziemy powtórzonych na obrazie. A na korzyść artysty trzeba przyznać, że portrety są powtórzone wiernie, nawet bardzo wiernie. Wystarczy tylko wziąć pod uwagę postać stojącego Stanisława Oświęcima, którą artysta przekopiował wprost z matematyczną dokładnością. To samo zapewne stałoby się i z resztą portretowanych, gdyby nie to, że trzeba się było





Fig. 3—4. WNIEBOWZIĘCIE N. P. MARYI
(tympanon i predella obrazu „Wskrzeszenie Piotrowina“ w kaplicy Oświęcimów kościoła OO. Franciszkanów w Krosnie).

dostósować do sceny wskrzeszenia, że poprostu trzeba było utworzyć na obrazie kilka grup.

Wartość artystyczna obrazu niewielka. Technika twarda, błędy rysunkowe, zwłaszcza w postaci Boga Ojca, i w traktowaniu rąk a szczególnie obłoków, jakby z tektury wyciętych, bardzo wielkie i rażące, a i traktowanie materyj prócz szat św. Stanisława pozostawiałoby wiele do życzenia. Jeżeli przypuścimy, że portrety Stanisława i Anny powstały w latach 1647—1650, podczas kiedy inne będą od nich jeszcze wcześniejsze, to obraz ołtarzowy z powtórzonymi na nim portretami mógł powstać dopiero po r. 1650. Kto go malował — powiedzieć trudno. Mógł wyjść z pracowni Jana Triciusza, wówczas nadwornego malarza królewskiego a jeżeli weźmiemy pod uwagę i to, że Triciusz pozostawał w bliskich stosunkach z rodziną Firlejów*), zamieszkującą zamek Odrzykoński pod Krosnem, gdzie mógł się zapoznać ze Stanisławem Oświęcimem, to przypuszczenie nasze będzie tem prawdopodobniejszem. W obrazie, jeżeli się dobrze weń wpatrzymy, łatwo dadzą się rozpoznać dwie ręce: jedna wprawniejsza — w scenie wskrzeszenia, druga o wiele słabsza — w częściach górnych i tympanonie, o czem może świadczyć postać Boga Ojca w obłokach.

Obraz ten, podobnie jak i wspomniane wyżej portrety rodziny Oświęcimów, pod względem ikonograficznym oraz obyczajowym jest niezmiernie interesujący i ważny, a jego cenę podnosi w wielkiej mierze prawie zupełny brak tego rodzaju obrazów z portretami mniejszej szlachty polskiej, o tak narodowych typach, w tak pięknych i malowniczości pełnych strojach XVII wieku.

---

*) Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski: „Portrety polskie“ (jak wyżej).

STANISŁAW PESZKO.

PORTRET KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY.

STANISŁAW PESZKO.

PORTRET KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY.

Wśród prac konserwatorsko-restauracyjnych, które w ostatnim roku sprawozdawczym, dzięki zabiegom naszego Towarzystwa zostały wykonane, niepoślednie miejsce zajmuje restauracya, a przez to uratowanie od zupełnego zniszczenia portretu króla Władysława Jagiełły, będącego własnością Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie (fig. 5).

Portret olejny, malowany na płótnie, dużych rozmiarów (153 × 103 cm.) przedstawia Jagiełłę w naturalnej wielkości do pasa, zwróconego w lewą stronę, z wyciągniętemi przed się rękami.

Twarz króla podłużna o wysokiem prawie prostokątnem czole, dużym, długim i silnie zagiętym nosie; o charakterystycznym, ostro zarysowującym się składzie kości policzkowych; o szczęce dolnej zupełnie naprzód wysuniętej, długich siwych włosach z siwemi także wąsami i takąż małą brodą — robi na widzu nieprzyjemne wrażenie. Ubrany jest w czerwoną pasem czarnym podpiętą suknię, na którą zarzucony zielony płaszcz bez rękawów z futrzanym kołnierzem.

Pod spodem obrazu napis:

VLADİSLAUS İAGİELLO

FILIUS OLGIERDI MAGNI DUCIS Lithæ. ANTEQUAM HEDVIGIM REGINAM IN UXOREM DUXERIT, FIDEM ORTHODOXAM CUM INNUMERO NUMERO HOMINUM GENTIS SUÆ SUSCEPIT, DUCATUM Lithæ REGNO ADIUNXIT, CRUCIFEROS INGENTI CLADE DEBELLAVIT ALIAQ PLURIMA COMMODA PATRIÆ ATTULIT. OBIIT IN GRODEK A' 1432. SEPULTUS CRACOVIÆ. REGNAVIT ANNİS 46.

Portret ten jest kopią siedemnastowieczną zapewne z jakiegoś starego, zupełnie zaginionego, wizerunku króla. Kto go malował? — niewiadomo. Można jednak przypuszczać, że pochodzi z pracowni Jana Triciusza, nadwornego, zamkowego malarza królów: Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego. Powyższe mniemanie potwierdza jeszcze i to, że portret według przyjętej tradycyi ma pochodzić z zamu królewskiego na Wawelu. Prawdopodobnie w XVIII w. przeszedł do Wiśniowca na Wołyniu, stąd po sprzedaży tegoż, niezbyt dawno, został nabyty i ofiarowany Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Obraz wzbudzi tem większą ciekawość, gdy go porównamy pod względem ikonograficznym z dwiema dochowanemi podobiznami króla z katedry krakowskiej na Wawelu. Twarz króla na jego sarkofagu jest identyczna z twarzą portretu. Takie same czoło, taki sam nos, takiż wreszcie skład kości licowych i szczęki dolnej; tylko na sarkofagu jest już o wiele starszy, bez wąsów i brody. Zupełnie ten sam typ, bez zarostu, znowu odnajdziemy na lewem skrzydle tryptyku z r. 1471 Matki Boskiej Bolesnej, z kaplicy



Fig. 5. PORTRET KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY
(własność Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie).

Świętokrzyskiej, w scenie Pokłonu trzech Króli, gdzie postać króla, zdejmującego z głowy koronę, ma być portretem Władysława Jagiełły.

Portret, na pierwszy rzut oka słaby, pod względem ikonograficznym ogromnie ciekawy, zasługuje w zupełności na poświęcenie mu w Sprawozdaniu Towarzystwa choćby tak krótkiej tylko uwagi.

DR. MARYAN STĘPOWSKI.

POŻEGNANIE KSIĘCIA JÓZEFA Z KRAKOWEM

(8 MAJA 1813.)

Odczyt wygłoszony na Walnem zgromadzeniu Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie, dnia 7 marca 1913 r.

31

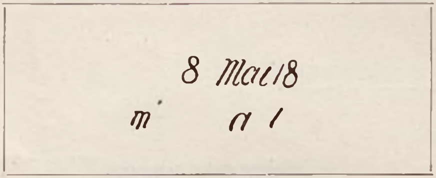
DR. MARYAN STĘPOWSKI.

POŻEGNANIE KSIĘCIA JÓZEFA Z KRAKOWEM

(8 MAJA 1813 ROKU).

Chociaż nie historyk z zawodu, przyjąłem jednak zaszczytne dla siebie zaproszenie Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury do wygłoszenia referatu o księciu Józefie i jego rozstaniu się z Krakowem, temat bowiem był sercu memu o tyle blizki, że zbiegiem okoliczności od dwóch lat prawie jestem w posiadaniu tego kawałka ziemi, tego ogrodu w obrębie Krakowa, gdzie w 1813 r. książę Józef, naczelny wódz wojska polskiego, ostatnie chwile w Polsce spędził, gdzie go żalem przepełnione, gorące polskie serca żegnały, gdzie jedna z najszlachetniejszych dusz niewieścich, a zarazem jedna z najpiękniejszych ówczesnych kobiet w Europie — pani ordynatowa Zofia Zamoyska, córka Jenerała Ziem Podolskich księcia Adama Czartoryskiego i Izabelli z Flemmingów — ku upamiętnieniu pobytu księcia Józefa „pod Lipkami" — kamień pamiątkowy tam położyła. Kamień ten, z lichego piaskowca wykuty, czas zniszczył, do dziś jednak pozostał z niego mały fragment z datą po francusku

wypisaną: *„8 Ma“* i dwie pierwsze cyfry z liczby *„1813“*. Podobiznę tego fragmentu odtwarza poniższy rysunek:



Reszta się wykruszyła. Gdy po r. 1870 zwiedzał „Lipki“ historyk Juliusz Falkowski, autor „Obrazów z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce“, napis na kamieniu był jeszcze wtedy w znacznej części czytelny i, sądząc z rozmiarów szczerby, tylko mu jednej lub może dwóch liter brakowało. Falkowski *) wyczytał wtedy na kamieniu następujące znaki:

A. S. d. — 8 Mai 1813
j — q — m' a [*szczerba*] à l v

i odcyfrował je w sposób następujący:

Au Souvenir du 8 Mai 1813
jour qui m' a .... à la vie

Przez utworzenie się szczerby wyrwane zostały litery, które pozwoliłyby odczytać całą treść napisu i wniknąć w myśli autorki, co go położyła. Napis wiąże się ściśle z datą rozstania się księcia Józefa z ojczystą ziemią, do której już za życia nie było mu sądzonem powrócić. Gdzie i jak ten kamień pani Zamoyska umieściła, niewiadomo,

*) Juliusz Falkowski: *Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce.* Kraków 1887, tom V, str. 249.

istnieje tylko uzasadnione przypuszczenie, że mógł on być częścią ławy kamiennej, podobnej może do drugiej takiej samej ławy, która się po dziś dzień zachowała w tym ogrodzie; to tylko wiadomo napewne, że nie był on osadzony w tem miejscu i w taki sposób, jak to dzisiaj widzimy.

I.

Dziwnie się w setną rocznicę zgonu księcia Józefa Poniatowskiego powtarza nasza historya. Sto lat temu, podobnie jak dzisiaj, społeczeństwo polskie szukało... „oryentacyi“ i, podobnie jak dzisiaj, przygotowywało pośpiesznie pogotowie wojenne. Tylko że przed stu laty nie zalecano, jak dzisiaj, austryackiej, lecz francuską, a w przeciwstawieniu do niej — rosyjską oryentacyę. Lecz serce narodu wyczuwało i honor wojskowy wskazywał, jako jedynie możliwą i polską oryentacyę: wierne wytrwanie przy orłach Napoleona, który, bądź co bądź, dał już był wtedy Polsce niepodległość w postaci Księstwa Warszawskiego. Od Austryi żądano tylko, aby zachowała neutralność, jeżeli nie zechce wraz z Polakami wystąpić przeciw Rosyi orężnie.

Mianowany w drugiej połowie lipca 1812 roku naczelnym dowódcą nad prawem skrzydłem Wielkiej armii, książę Józef Poniatowski nie odrazu zdobył sobie ufność Napoleona. Cesarz okazywał mu nawet z początku wyraźne nieukontentowanie z powodu, że się zbyt energicznie upominał o pokrzywdzenie polskich regimentów. Już w drodze ku Moskwie regimenty te, używane do najcięższych robót ziemnych i źle odżywiane, a skutkiem tego tępione przez szkorbut, rzedły w sposób przerażający. Przy oblężeniu Smoleńska, które na połowę sierpnia przypadło, z 36.000 wojska polskiego, które Napoleon roztopił w wiel-

kiej armii, korpus polski liczył już tylko niewiele ponad 15.000 ludzi, mimo to walczył z nadzwyczajną brawurą. „Żołnierz polski po kilkakroć pierwszy wtargnął do przedmieść — pisze prof. Askenazy — dotarł pod same mury twierdzy, wreszcie z brzaskiem dnia wdarł się przez wyłom do miasta. W ciągu tej krwawej doby ubyła z szeregów polskich część blizko dziesiąta, około półtora tysiąca ludzi. Napoleon, świadek naoczny wysiłków wojska i wodza, na odbytej zaraz rewii, starał się jak najzaszczytniej wyróżnić korpus V, głośno dziękował i chwalił, rozdał kilkadziesiąt krzyżów Legii. Poniatowskiemu osobiście za niedawną swoją porywczość publicznie dawał zadośćuczynienie, okazując mu z naciskiem pełne uznanie a nawet rzadką poufałość; poznawał go coraz lepiej“ *). W bitwie morderczej pod Borodinem bił się książę Józef z nieustraszoną odwagą i szczęśliwie, a dnia 14 września wkroczył do Moskwy, zabroniwszy żołnierzom swoim jak najsurowiej wszelkiego rabunku. W drodze powrotnej stoczył znów pomyślnie bitwę przy trakcie kałuskim pod Czarykowem, w drugiej połowie października pod Woronowem ocalił skrzydło Murata, a możliwe nawet, że i cały środek armii. Ale ostry klimat i głód, wśród żołnierzy panujący, były najlepszymi sojusznikami nieprzyjaciół; szeregi polskie, osłaniające tyły Wielkiej armii i skutkiem tego wystawione na staczanie nieustające walki z nieprzyjacielem, topniały coraz bardziej. Pod Wiazmą miał książę fatalny wypadek: koń upadł z księciem tak ciężko, iż zdawało się, że książę już ducha wyzionął. Krew buchnęła mu ustami i nosem; omdlałego ze zwichniętą nogą umieszczono w karecie, a skoro przyszedł

*) Szymon Askenazy: *Książę Józef Poniatowski.* Kraków, 1910, str. 221.

do siebie, musiał zdać dowództwo na Zajączka i powracać do Warszawy. Przedostawszy się wśród największego niebezpieczeństwa i zamętu karetą przez ów fatalny most na Berezynie, książę dostał się szczęśliwie do Wilna, a stamtąd ciągle w karecie, razem z Arturem Potockim, aż do Jabłonny.

A gwiazda wielkiego cesarza bladła z dniem każdym, odkąd zaczęły dochodzić do Polski wiadomości o strasznej klęsce, jaką Wielka armia poniosła w głębi Rosyi. Napoleon usiłował wprawdzie w raportach urzędowych, podawanych do gazet, zmniejszać rozmiary klęski, nawet przedstawiać je kłamliwie, jako tryumf francuskiego oręża *), niepodobna jednak było okropnej prawdy zataić, bo szła ona przez miasta i wioski w postaci głodnych, wynędzniałych, obdartych, niekiedy cudacznie w zrabowane szaty cerkiewne pookrywanych niedobitków Wielkiej armii, dających aż

*) Gazeta Krakowska w Nr. 3. z dnia 10 stycznia 1813 r. zamieściła następujący komunikat urzędowy: „Umieszczone w ostatnim biulletynie wielkiego woyska szczegóły, nie mogą, iak tylko zwiększyć chwałę, którą okryło się w teraźnieyszey kampanii i podziwienie, które wpaja heroiczna stałość i potężny geniusz Najjaśniejszego Cesarza. Zwyciężywszy Moskalow w 20 potyczkach i wypędziwszy ich z dawney ich stolicy, obróconey w perzynę, mężni nasi woiownicy walczyć musieli przeciw nadzwyczaynemu zimnu i ostrości klimatu niegościnnego kraju i pomimo wszystkich strat, które ponieśli w czasie 50-cio dniowego marszu w amunicyi, koniach i działach, przezwyciężyli wszystkie zawady i znayduią się teraz przy licznych swoich magazynach....“ „W tak opłakanym stanie geniusz Monarchy wszystko ożywił, przewidział i nieprzewidziane sposoby przygotował. Nieprzyjaciele, którzy mieli za pomocnika żywioły, wszędzie, gdzie się tylko pokazali, pobitymi zostali. Marsz woyska Francuskiego, które żadną trudnością nie było wstrzymane, jest ciągiem tryumfów i działania jego zakończyły się świetnem zwycięztwem, które oddala wszelką bojaźń“.

nazbyt wymowne świadectwo upadku wszelkich nadziei, jakie naród w tym pochodzie na Wschód pokładał. Jak zbieg, a nie jak tryumfator, powracał Napoleon do Francyi, zatrzymawszy się 10 grudnia 1812 roku tylko na kilka godzin w Warszawie, gdzie widział się ze swoim ambasadorem Pradtem i nie życzył sobie wcale, aby ktokolwiek wiedział o jego przejeździe. A tymczasem w ślad za nim szły moskiewskie pułki i zajmowały ogołocone z wojska Księstwo Warszawskie bez jednego wystrzału.

W Warszawie tymczasem, pod wpływem wypadków, odbywały się w pałacu Potockich codzienne narady, w których uczestniczyli: minister cesarski, ambasador francuski, członkowie rządu i Rady Konfederacyjnej. Za wszelką cenę trzeba było stworzyć nową armię i to w jak najkrótszym czasie. Uchwalono też ogłosić natychmiast pospolite ruszenie i książę Józef, wyleczony już ze swego stłuczenia, pod datą 24 grudnia 1812 r., jako naczelny wódz sił zbrojnych, ogłasza odezwę *), wzywającą naród pod broń.

„Gdzie idzie o ratunek Oyczyzny — woła książę Józef — dobywanie oręża powinno namysł wyprzedzać. Rozważać i radzić należy do Oyców Oyczyzny i do przełożonych kraiu, nam w udziale pozostało tylko posłuszeństwo. Nie oglądaiąc się więc na moje siły i sposoby, ani na moią w miarę ogromu powinności nieudolność, powodowany iedynie smutnemi okolicznościami, w których się Oyczyzna zagrożona zewsząd w tej chwili znayduje, przyjąłem z ochotą trudne obowiązki, do których mię wezwano i ofiarowane mi dowództwo nad Pospolitem ruszeniem obeymuię“.

Odezwa ta dalej wskazuje dzień 10 stycznia 1813 r.

*) Gazeta Krakowska z 1813 r. Nr. 4. z dnia 13 stycznia.

jako dzień rozpoczęcia zaciągu i zawiera cały szereg przepisów dla marszałków, rotmistrzów i chorążych. Jako żołnierz, którego zadaniem jest przedewszystkiem iść na pole bitwy, gdy każe potrzeba, książę Józef w odezwie swojej nie zajmuje żadnego stanowiska, nie wskazuje, jakbyśmy to dziś powiedzieli, żadnej „oryentacyi", prócz tej, że należy słuchać rozkazów i bronić zagrożonej Ojczyzny. Właściwą oryentacyę daje narodowi dopiero druga odezwa, wydana przez Konfederacyę Generalną i podpisana przez ordynata Stanisława Zamoyskiego, zastępującego miejsce marszałka Sejmu i Kajetana Koźmiana, jako sekretarza Konfederacyi. Odezwa ta *) zwraca się przedewszystkiem do powracających z wyprawy moskiewskiej żołnierzy polskich i temi do nich przemawia słowy:

„Opowiadacie nam te krwawe walki, te niesłychane trudy, te liczne straty, na które utyskiwać i żalić się tak słuszne macie prawo, a na wspomnienie, żeście ie dla Oyczyzny ponieśli, znowu do nich tęsknicie? Nie was więc zachęcać należy do wytrwałości, boście iej od lat dwudziestu zadziwionym lądom i morzom wiekami nieznany dali przykład. Jeden to od lat dwudziestu trwa zawod. Za Polskę to od lat dwudziestu krew się Wasza leje. Za Polskę skropiliście nią odległe wyspy. Polski imie ryli Wodzowie wasi ostrzami mieczów w twardych Kairu granitach, kiedy im go wymawiać na rodzinney ziemi zabroniono. Za Polskę utkwiliście nad Ebrem i Tagiem zwycięzkie proporce. Za Polskę podeptaliście zakrzepłe lodem przestrzenie i za Polskę jeszcze walczyć będziecie póty, póki nieprzyiaciel nie uzna sprawiedliwości sprawy naszej, którey świętości świat cały zaprzeczyć nam nie może. — Kiedy wygnańcom bez imienia i oyczyzny gościnna Franków ziemia stała się przytulkiem, w pośród tylu zmian politycznych, kołysani niepewnością i nadzieyą, mogliżeście się spodziewać, że przyydzie ta chwila, w którey was pod oyczyste chorągwie na ziemi oyców waszych zawoła ten sam Bohatyr świata, który na obcey i oddaloney pierwszy was do zwycięstwa prowadził?

*) Gazeta Krakowska z 1813 r. Nr. 4. z dnia 13 stycznia.

Doczekaliście jej przetrwaniem. Z rąk Jego odebraliście te Orły, te drogie rycerstwa znamiona, których tak dzielnie bronić musieliście, z rąk Jego byt Króla i prawa. Za sprawą Jego bratnia Pogoń iaśnieie na tarczach waszych, a mężnych Litwinow pułki znowu dzielą wasze trudy, sławę i nadzieie. W poświęceniu się więc nieograniczonem i w podobnem wytrwaniu spełnienia losow waszych oczekuycie!“

Rząd nakazał podatki na wojsko i dostawienie po jednym jeźdźcu na dobrym koniu z każdych 50 dymów oraz po jednym pieszym żołnierzu z każdych 20. Rada Konfederacyjna wydała prócz tego uniwersał, zwołujący pospolite ruszenie. Marszałkom pozwolono przyjmować ochotników z pośród mieszczan i chłopów, o ile stawią się uzbrojeni i na własnych koniach, a gdyby po odbytej służbie złożyli chlubne świadectwa dowódców, nabędą prawa do szlachectwa.

Przez odezwy i kazalnice, jak kraj długi i szeroki, szła żarliwa agitacya na rzecz pospolitego ruszenia. Do jednych dusz przemawiano w imię uczuć patryotycznych, do innych trafiano przez ambicyę osobistą i próżność, lecz już w krótkim czasie cel został osiągnięty. Zewsząd gromadziło się pospolite ruszenie i „nigdy dezerter nie bierze się z większą przebiegłością do ucieczki, jak się brał żołnierz polski, aby się dostać pod chorągwie“ — pisał później w pamiętnikach jenerał francuski Bignon, który na gromadzenie się pospolitego ruszenia własnemi patrzył oczyma.

Książę Józef z gorączkowym pracował pośpiechem, organizował armię, zbroił fortece. I tu w całej pełni ukazał się geniusz organizacyjny naczelnego wodza, który w ciągu paru miesięcy dokonał tego, czego Rada Konfederacyi w ciągu lat kilku dokonać nie zdołała. Gdy bowiem wojsko polskie pociągnęło za orłami Napoleona i kraj został bez

obrony, należało natychmiast stworzyć nowe pogotowie wojenne, któreby broniło kraju przed najazdem i na tyłach Wielkiej armii mogło wywołać zbrojne powstanie. Tego pragnął gorąco wódz naczelny i po powrocie gorzkie czynił Radzie Konfederacyi wyrzuty, że nic w tym kierunku nie zrobiła. A było jeszcze w kraju dużo sił nie wyzyskanych, była wielka ofiarność, i co najważniejsze, była głęboka wiara, że idea wolnej Ojczyzny wkońcu musi zwyciężyć.

Ale w tym samym czasie, gdy te wielkie przygotowania posuwały się naprzód, wojsko nieprzyjacielskie wkraczało do Księstwa i w końcu stycznia 1813 r. już cały prawy brzeg Wisły zajęty był przez Moskali, a ku lewemu posuwali się zwolna Prusacy. Aleksander I. przez tajnych agentów nakazał rozrzucać proklamacye, obietnicami i groźbami usiłując nakłonić Polaków do odstąpienia Napoleona i poddania się jego berłu bez oporu. Proklamacye te trafiały, niestety, na grunt przyjazny, bo coraz jaśniejszą stawała się prawda, że Napoleon dobro wszystkich narodów własnym ambicyom poświęca i że naród z tym trzymać powinien, kto mu większą da rękojmię przywrócenia wolności. Ale ani Rada Konfederacyi, ani książę Józef, już od czerwca kuszony obietnicami najwyższych dostojeństw za opuszczenie sztandarów Napoleona, nie przywiązywali żadnej wagi do tych obłudnych obietnic Aleksandra, a wojsko ani słyszeć nie chciało o odstąpieniu cesarza.

Niebezpieczeństwo jednak rosło z dnia na dzień i nieprzyjaciel zbliżał się ku Warszawie, do obrony zupełnie jeszcze nie gotowej. Rada ministrów i Rada Konfederacyi, w której brał także udział książę Józef i ambasador francuski baron Bignon, uchwalili, że z chwilą, gdy wojska rosyjskie przekroczą Wisłę — ministrowie, Rada, rząd,

wojsko usuną się do Krakowa i tam kończyć będą rozpoczęte dzieło organizowania armii, oczekując dalszego biegu wypadków.

Gdy taka zapadła uchwała, natychmiast rozpoczęła się w styczniu tłumna emigracya z Warszawy do Krakowa. Nikt z zamożniejszych nie chciał w Warszawie pozostać, wycofywano pieniądze, zastawiano klejnoty i srebra stołowe, byle módz wyjechać do Krakowa, który, podobnie, jak i dziś, już przed stu laty tworzył oazę, gdzie pierś polska szerszego nabrać mogła oddechu. Zamarły w czasach stanisławowskich Kraków z napływem emigracyi z Warszawy budzi się do życia i zaczyna bić tętnem silnem, zwłaszcza, że wszystko, co wówczas Polska miała najświetniejszego, wszystkie najznakomitsze osobistości i rodziny, znalazły się nagle w murach starego Krakowa. Dnia 4-go lutego wyruszyła z Warszawy Rada ministrów, a 6-go lutego książę Józef na czele 8.000-ego wojska i ogromnego taboru z zapasami żywności i amunicyi.

Droga była ciężka. Wyruszono na Piotrków i Częstochowę przy 20-o stopniowych mrozach i ogromnych śniegach, potem przyszły nagłe roztopy, które utrudniały pochód, przytem trzeba było omijać miasta, gdzie stały już załogą oddziały moskiewskie. W Częstochowie połączyła się z księciem Józefem saska brygada, licząca 2500 żołnierzy. Książę nie zatrzymał się nigdzie, aż w Krzeszowicach, gdzie postanowił wyczekać nadejścia wszystkich taborów, wreszcie 20 lutego 1813 roku wkroczył do Krakowa. Na jego przybycie uderzono w dzwony; duchowieństwo, cechy z chorągwiami, gwardya narodowa, orkiestry i tłum ludu, wszystko to wyszło na spotkanie wodza, aby go powitać z zapałem.

Wcześniej nieco niż wojsko zjechało do Krakowa



Fig. 6. KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI
według portretu M. Bacciarellego. (Własność Karola hr. Lanckorońskiego w Wiedniu).

towarzystwo warszawskie: matki, żony, siostry i całe rodziny wojowników polskich. Przybył także i cały dwór z „pod Blachy“, nie brakło ani starej pani Vauban, ani młodej i pięknej pani Czosnowskiej. Jeszcze w styczniu Kraków nic nie wiedział o klęsce Napoleona i dopiero tłumna emigracya z Warszawy i ściągające tu resztki wynędzniałych obdartusów Wielkiej armii ukazały ludziom straszną prawdę. Łatwo sobie zatem przedstawić, co za wrażenia przeżywało ówczesne pokolenie.

Według opisu Juliusza Falkowskiego fizyognomia Krakowa w r. 1813 przedstawiała obraz zupełnej ruiny. Otaczające go dokooła mury waliły się, w opustoszałych basztach gnieździły się szczury, w fosach dookoła murów stały cuchnące wody. Sukiennice i ratusz odrapany, w obramieniu brudnych kramów, podobnie jak i zrujnowany Wawel, robiły przykre wrażenie. Utajone jednak w tych starych murach pierwiastki życia polskiego kiełkują bujnie, skoro tylko przyjaźniejszy wiatr zawieje, od pomników dawnej kultury płynie ta siła ożywcza, która sprawia, że stary Kraków był i zawsze pozostanie duchową naszą stolicą. Podobnie jak dzisiaj, i wtedy wiele możnych rodzin arystokratycznych stale w Krakowie zamieszkiwało; powiązane węzłami pokrewieństwa, stanowiły one, jak gdyby jedną, wielką rodzinę, której głównym ośrodkiem byli: Wodziccy i Wielopolscy. Falkowski wymienia długi szereg rodzin, które prowadziły w owe czasy otwarte domy w Krakowie. Świat ten powiększył się nagle, gdy wpłynęła z Warszawy fala emigracyi. »Odtąd — powiada Kajetan Koźmian w swych Pamiętnikach — Kraków zaczął być tak ludny, tak huczny, tak szumny, jak go nigdy jeszcze nie widziano. W ciągu karnawału, a nawet i w poście, bal następował po balu,

obiad wielki po wielkiem śniadaniu, nawet fety publiczne jedna po drugiej, zdawało się, iż spokojni mieszkańcy chcieli znękanym, wracającym rycerzom wynagrodzić ich trudy i nędze wojenne". Zarówno w pismach Kajetana Koźmiana, jak i u innych pamiętnikarzy z tej doby*) powtarza się ten sam obraz roztańczonego Krakowa; wielka liczba zgromadzonych pięknych pań i młodzieży, wpływ ambasadora francuskiego Bignona, któremu bardzo o to chodziło, aby podsycać ten nastrój wesoły i tym sposobem odwracać uwagę od grozy położenia, wreszcie właściwość temperamentu narodowego — wszystko to razem sprawiało, że Kraków bawił się i szalał formalnie w tej porze.

Duszą wszystkich zabaw była młoda i piękna, z dowcipu swego głośna wówczas, pani Janowa Wielopolska, Potulicka z domu; tryumfy odnosi także pani Romanowa Sołtykowa, lecz wszystkie panie, których cały szereg wymienia w swych „Obrazach" Juliusz Falkowski, gasły wobec czaru, jaki roztaczała dokoła siebie olśniewająca urodą pani ordynatowa Zofia Zamoyska, która, jak to z jej własnego, ujmującego szczerością pamiętnika wiemy**), 23-ego

---

*) Patrz: *Pamiętniki* Józefa hrabiego Krasińskiego od roku 1790—1831. Poznań 1877, str. 113.

**) Ludwik hr. Dębicki: *Puławy*. (1762—1830) Lwów 1888. T. IV. Rozdział p. t. „Z pamiętnika Zofii Zamoyskiej" str. 283 i nast.

Z archiwum rodzinnego w Podzamczu wydobył autor na światło dzienne pamiętnik i zapiski pani Zofii Zamoyskiej — dokument niezmiernie ciekawy, tak ze względu na osobę pani Ordynatowej i jej stosunki rodzinno-towarzyskie, jak i ze względu na doniosłe wypadki historyczne, których była świadkiem i które skrzętnie notowała. Ściśle rzecz biorąc, jest to nietyle pamiętnik, co raczej wspomnienia dziecińswa dla swych dzieci skreślone. Żywem piórem napisane, wspomnienia te zdradzają duszę piękną, pełną zapału i poświęcenia dla sprawy wolności ojczyzny.

stycznia przyjechała z Warszawy. Zamieszkała tu razem z bratową swoją ks. Konstantową Czartoryską przy ulicy Św. Jana w pałacu, dziś należącym do ks. Kazimierza Lubomirskiego.

Cała literatura prozą i wierszem wytworzyła się około tego „tańcującego Krakowa“. W odpisach krążyły złośliwe, anonimowe, a przez Kajetana Koźmiana skreślone wiersze *), których gorycz psuła na chwilę humory, lecz bynajmniej na rozbawienie ogólne nie wpłynęła.

Warszawiacy żalą się w listach **) na różne niewygody życia codziennego i na drożyznę żywności; zwłaszcza paniom wydaje się drogiem to wszystko, co mogły za darmo sprowadzać sobie ze wsi w Warszawie. Gdy minął karnawał, skarżą się znów, że panie krakowskie bawią się między sobą, już się nie troszcząc więcej o panie z Warszawy, które rozrywano sobie wówczas, gdy w karnawale trzeba było zapełnić salony. Mimo te drobne, zaściankowe niechęci, bawiono się dalej, robiono wspaniałe zjazdy do salin wielickich, urządzano wielkie festyny we wspaniale illuminowanych Sukiennicach. Książę Józef 19 marca w dzień swoich imienin sprosił obywatelstwo, jenerałów i pułkowni-

---

Niestety, urywają się one na roku 1792, zatem jeszcze na 6 lat przed zamążpójściem. Właściwe zapiski pamiętnikarskie zaczynają się od roku 1799 i ciągną się aż do roku 1832, poczem urywają się już ostatecznie. Wstrząsające wypadki lat ostatnich, ruina gniazda rodzinnego w Puławach, zakłócona harmonia w pożyciu rodzinnem wskutek różnicy poglądów z mężem na stosunek do rządu rosyjskiego — wszystko to silnie podkopało zdrowie pani Zamoyskiej, która po kilku latach ciężkiej choroby zmarła 27 lutego r. 1837 we Florencyi. W kościele *Santa Croce* znajduje się jej pomnik dłuta Bartoliniego.

*) Juliusz Falkowski. l. c., Tom IV, str. 214.

**) Tenże. l. c. Listy pani Anny Nakwaskiej, str. 206 i nast.

ków na wielki obiad do Krzeszowic, a nazajutrz w rocznicę urodzin króla rzymskiego, tychże obywateli, oficerów i żołnierzy przez dzień cały ugaszczał. Tegoż dnia pląsał cały Kraków w pałacu Wielopolskich, na balu, danym przez ambasadora Bignona.

Z pierwszymi promieniami niezwykle ciepłego wiosennego słońca rozpoczęły się wycieczki za miasto, zwłaszcza „podwieczorki na Bronisławie“ i „pod Lipkami“, na które udawano się konno i w pojazdach, były ulubionem spędzaniem popołudnia na wolnem powietrzu. Po całych też nocach grywano w karty i to pod bokiem naczelnego wodza w Spiskim pałacu, gdzie książę Józef stał kwaterą.

Książę latami dobiegał już pięćdziesiątki i siwizna okrywała już jego skronie, lecz ją dyskretnie osłaniał peruczką. A choć płci nadobnej nie unikał i od zabaw nie stronił, najwięcej jednak czasu przeznaczał wojsku. Gdziekolwiek się ukazał, witano go owacyjnie, a przed Spiskim pałacem całemi godzinami wystawały tłumy, by go zobaczyć i grzmiącymi oklaskami powitać, skoro się tylko ukaże. W końcu kwietnia wszystkie pułki kawaleryi i piechoty były już uformowane, a widok tego nowego polskiego rycerstwa napełniał serca radością i budził zapał powszechny.

Ale teraz właśnie przyszły na naczelnego wodza ciężkie chwile rozterki duchowej. Stanął bowiem wobec zagadnienia, co czynić z tym pięknym, ale liczebnie znów niezbyt imponującym korpusem: czy oddać go na usługi Napoleonowi, by blask jego imienia znów się krwią polską odświeżył, czy też pozostać w kraju i rozpocząć partyzancką wojnę na tyłach rosyjskiej armii? Już jenerał Sokolnicki opracował był plan takiej wojny z podstawą operacyjną

w górach Świętokrzyskich i nawet Napoleona, który partyzantki, jako metody wojennej, nie uznawał, zdołał dla tego projektu pozyskać. Niestety, obłudna, dwulicowa wobec Francyi i Napoleona polityka Austryi pokrzyżowała plany, które były całkowicie gotowe i mogły były cały bieg naszych dziejów na zupełnie inne zwrócić tory. Pozornie będąc w przymierzu z Napoleonem, Franciszek I po za plecami swego zięcia prowadził przez Metternicha tajemne układy z Rosyą. Z drugiej znów strony książę warszawski Fryderyk August prowadził układy z rządem wiedeńskim i za ratowanie Saksonii przed Prusami zobowiązywał się oddać Księstwo Warszawskie Austryi. Wynikiem tej „gry dyplomatycznej" było postanowienie, aby odciąć kordonem wojskowym księcia Józefa od reszty Księstwa Warszawskiego i zmusić go do opuszczenia Krakowa. Austrya też wkrótce przystąpiła otwarcie do koalicyi i tem dokonała znacznego przesunięcia sił na niekorzyść armii Napoleona, a równocześnie rozciągnęła tajną kontrolę policyjną nad wszystkimi, którzy, czy to listownie czy osobiście, komunikowali się z księciem Józefem lub dostarczali pieniędzy na zbrojenie korpusu. Odbiło się to w stylizacyi listów, pisywanych w tym czasie pomiędzy wpływowemi osobami, które używają umówionych konspiracyjnie synonimów dla oznaczenia pewnych nazwisk lub rzeczy*). Największem podej-

*) „Samogoszcza" oznaczało Warszawa, „pan Ignacy" = cesarz Aleksander, „Gorayscy" = Austryacy, „bankier" = książe Józef Poniatowski, „gotowizna" = wojsko: „Gorayscy nalegają na bankiera, aby się z gotowizną wynosił, już mu obiecują, że cugi z szorami (wozy z bronią) przez ich włości przepuszczą... Jest to zatem ostatnia godzina, kiedy p. Ignacy może coś dobrego, rozsądnego i zgodnego z Pernettami (Polakami) przedsięwziąć". Tak pisała Zofia ordynatowa Zamoyska z Krakowa do księcia Adama Czartoryskiego 6 kwietnia 1913 roku.

rzeniem otaczano księżnę Izabellę Czartoryską, posądzając ją, że to ona kieruje organizacyą dostarczania środków księciu Józefowi.

Położenie z dniem każdym stawało się coraz krytyczniejsze, nawet najgodniejsi i najzasłużeńsi patryoci i mężowie stanu, jak książę Adam Czartoryski (syn) i Stanisław Zamoyski usiłowali przeciągnąć naczelnego wodza na stronę Aleksandra, który potrafił ich zaufanie dla siebie pozyskać. Ale książę Józef szlachetnym instynktem odgadywał zgubę tam, gdzie naokoło niego szukano zbawienia, wzdrygał się na podsuwaną mu coraz natarczywiej myśl pertraktacyj*) z tym, który z jednej strony łudził mglistemi obietnicami społeczeństwo polskie, a jednocześnie z Austryą prowadził ciche rokowania o rozbrojenie a nawet zniszczenie korpusu polskiego w Krakowie.

Książę Józef otrzymał w połowie kwietnia od Napoleona polecenie, aby oddał się pod rozkazy austryackiego jenerała Frimonta i wspólnemi siłami wyparł z Księstwa Warszawskiego wojska rosyjskie; jednocześnie zaś Frimont otrzymał od swoich władz austryackich polecenie, aby żadnych nadal rozkazów od Napoleona nie przyjmował, oraz instrukcyę, aby na korpus polski wytężył uwagę i zajął takie stanowisko, iżby nie pozwolił księciu Józefowi z wojskiem wkroczyć wgłąb Księstwa Warszawskiego. Prócz tego Metternich wystosował do księcia Józefa pismo, w którem go zawiadamiał o zawarciu konwencyi z królem saskim, mocą której wojsko polskie oraz brygada saska natychmiast mają opuścić Kraków i udać się do Saksonii, ale, przechodząc przez ziemie korony austryackiej, złożą

---

*) S. Askenazy, l. c., str. 222.

broń palną na wozy i odbiorą ją dopiero u wejścia w granice państwa saskiego. Metternich usprawiedliwiał to żądanie tem, iż wojenna postawa wojska polskiego może ściągnąć na Austryę gniew Rosyi, wkroczenie wojsk rosyjskich na ziemie austryackie i ewentualnie dalsze niepożądane komplikacye.

Otrzymawszy formalny rozkaz króla saskiego do wymarszu, dowódca brygady saskiej jenerał Gablenz opuścił Kraków 20 kwietnia, książę Józef zaś zwlókł jeszcze 15 dni swoje wyjście, łudząc się nadzieją, że może jeszcze, choćby w ostatniej chwili, da się coś zyskać na czasie i w układach dyplomatycznych zajdzie taka zmiana, że będzie mógł z wojskiem pozostać w kraju. Ale Austryacy naglili do wyjścia, otoczyli Kraków kordonem od strony południowej, a jednocześnie od północy otworzyli kilkakroć przewyższającym siły polskie wojskom rosyjskim, idącym pod wodzą jenerała Sackena, wstęp do miasta. Gdyby książę nie ustąpił, groziło miastu oblężenie i wzięcie głodem. Trzeba się było zatem zdecydować: albo opuścić kraj i utworzony na prędce korpus polski poprowadzić do Napoleona, albo też przejść z wojskiem na stronę Rosyi, z którą dyplomacya polska prowadziła układy.

Aleksander czuł, że nawet w przymierzu z Prusami nie byłby w stanie pokonać Napoleona, gdyby go Polacy swemi siłami nie wspomogli. Więc nawet obietnicą wskrzeszenia Królestwa Polskiego gotów był za tę przysługę zapłacić.

Ale książę Józef zbyt dobrze znał Rosyę i wiedział, co można trzymać o jej przyrzeczeniach, nigdy i niczem nie gwarantowanych; z drugiej znów strony zbyt wysokie miał poczucie honoru wojskowego, aby się mógł był zdecydować



Fig. 7. ZOFIA Z CZARTORYSKICH ZAMOYSKA
według ryciny B. Grevedona.

na zdradę sztandarów, pod którymi dotąd z wojskiem polskiem walczył. Wolał z honorem zginąć nawet, aniżeli cześć ıycerską splamić przerzuceniem się na stronę wroga Polski, pozwolić się rozbroić i na pohańbienie wystawić Ojczyznę. W przeddzień wyruszenia z wojskami rozegrał się w duszy naczelnego wodza straszny dramat.

„Dnia, którego książę Józef miał wychodzić z Krakowa — pisze Kajetan Koźmian w swych Pamiętnikach *) — przyszedł do niego Linowski rano i zastał go w łóżku.

— Cóż — rzekł — książę wychodzisz, porzucasz nas i Ojczyznę? zastanów się jeszcze raz, czy nie zepsujesz naszej sprawy i nie narazisz siebie, wojska i Ojczyzny na zgubę?

Książę odpowiedział mu z żywością:

— Słuchaj, widzisz te pistolety, które koło mnie leżą? Dziś w nocy dwa razy miałem je w ręku, chciałem sobie w łeb palnąć, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale nakoniec wziąłem determinacyę. Nie odstąpię Napoleona.

— Więc książę odstępujesz Ojczyzny! — zarzucił mu Linowski. On z mocnem wzruszeniem odrzekł:

— Nie chcę i Ojczyzny bez honoru!

Ten moment krytyczny potwierdził także w swych pamiętnikach Roman Sołtyk, któremu również zwierzył się książę Józef, gdy w kilka tygodni później byli razem w drodze do Saksonii.

Już 30 kwietnia było zapowiedziane, że wojsko wyru-

---

*) Pamiętniki Kajetana Koźmiana. Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa.

szy zagranicę. Rada Konfederacyi Generalnej rozwiązała się, ogłosiwszy tragiczną w swej treści rezygnacyę:

„Kiedy iuż ostatni zakres posiadłości Oyczystych opuszczać przychodzi, kiedy Władze kraiowe i to woysko odradzaiące się z szczątkow tylu laurami okrytych i na nowo cudem patryotyzmu utworzone zbliżeniem się sił przemagaiących i zbiegiem okoliczności do ustąpienia są zniewoleni, kiedy zabrakło ziemi na któreyby czynnie pozostać można i niemasz blisko niey siedliska, gdzieby niepodległe schronienie przyzwoite powadze Narodowey znaleść się dało, Rada Jeneralna Konfederacyi Jeneralney Królestwa Polskiego w tak okropnem dla czucia Narodowego położeniu widzi się bydź przymuszoną zawiesić zwyczayne posiedzenia i zostawić każdemu z swych członkow wolność rozporządzenia na czas samym sobą podług możności i dogodności każdego. Kiedykolwiek zaś ostrzeżona, że zebranie się iey jest potrzebnym i stać się może pożytecznym Oyczyznie, Rada mieć będzie za świętą powinność zebrać się iak nayprędzey w mieyscu, ktore iey okoliczności owczasowe wskażą za bezpieczne i przyzwoite“ *).

Dnia 5-go maja wojsko polskie wyszło z Krakowa i na razie rozłożyło się obozem na wzgórzach Krzemionek, a w dwa dni potem rozpoczął się jego powolny pochód ku Saksonii. O przechodzie pierwszej kolumny przez granicę austryacką w Mogilanach tak pisze „Gazeta Krakowska“:

„Mogilany 7 maja. Dziś rozpoczęła pierwsza kolumna korpusu woysk polskich przechód swóy przez państwo austryackie. Około 10-tey godziny zrana pojechał konno c. k. jenerał Suden z licznym orszakiem o ćwierć mili od obwodu krakowskiego i przyiął tamże ienerała Tulińskiego, dowódcę pierwszey kolumny. Z dobytym pałaszem iechał tenże dowódca obok jenerała austryackiego, za nim ordynans i ieden żandarm oba również z dobytymi pałaszami. Potem ciągnęły trzy oddziały ułanow tudzież dwa oddziały huzarów i artyleryi z dwoma działami. Wojsko składało się w ogólności z pięknych i dzielnych ludzi, również takiemi były ich mundury. Jazda złożyła karabinki, lecz zatrzymała piki i pałasze, a trębacze iey trąbili. Ze strony austryackiej przyjęto to wojsko pięknie i z wszelką godnością. Pod Mogilanami wystąpiła cała kompania pod broń,

*) Gazeta Krakowska Nr. 35 z dnia 2 maja 1813 r.

toż samo wystąpił główny odwach w paradzie z muzyką ianczarską, a straże broń prezentowały".

Kolumna za kolumną ciągnęły przez dni kilka wojska przez Mogilany. Sam książę miał dopiero wyruszyć 9 maja. I tu znów kronikarzowi wypadków głos oddać należy:

„Towarzystwo krakowskie — pisze Julian Falkowski*) — za przewodem pani ordynatowej Zofii Zamoyskiej uprosiło go, żeby w przeddzień wyjścia przyjął jeszcze podwieczorek pożegnalny „pod Lipkami" na Zwierzyńcu. Książę udał się na to zaproszenie ze swoim sztabem i kilku jenerałami i w cieniu tych starych rozłożystych lip, tworzących w tej porze roku jakby baldachim z świeżej zieloności nad głowami, wśród uroczego krajobrazu u stóp góry świętej Bronisławy, mając przed sobą roztaczającą się w malowniczych zakrętach szeroką wstęgę Wisły, na lewo kąpiący w niej stopy swoje królewski Wawel, a na prawo malownicze Bielany ze swoim klasztorem, bohater nasz przepędził ostatnie miłe i wesołe chwile swego życia".

„Nie skończyło się na pożegnaniu przy świetle księżyca po podwieczorku 8 maja. Nazajutrz rano jeszcze całe towarzystwo krakowskie zebrało się wraz z tłumem ludu nad brzegiem Wisły od Zwierzyńca do Lipek. Za ukazaniem się księcia na drodze ku Mogilanom na czele swej kolumny lud żegnał go serdecznymi okrzykami, panie powiewały chustkami i ścigały hufce nasze łzawemi oczami, póki nie znikły w dali".

Ale pod złą wróżbą rozpoczął się ten pochód, bo oto co czytamy w pamiętnikach Koźmiana: „W dzień wymaszerowania księcia Józefa z Krakowa, gdy już sztab jego ruszał za nim, wydarzył się smutny wypadek. Pułkownik

*) L. c., Tom IV, str. 247.

Benet, będący przy jenerale Hebdowskim, żołnierz dzielny i w całej sile wieku, gdy dosiadł konia, ten go uniósł pod drzewo, w które nieszczęśliwy pułkownik tak mocno głową uderzył, iż na miejscu bez duszy został".

Dnia 13 maja weszły do miasta pierwsze oddziały wojsk moskiewskich, złożone z kozaków, kałmuków i baszkirów pod dowództwem jenerała Sackena i stanęły kwaterą na Kleparzu*). Wojska te jednak nie bawiły tu długo, bo już 16 maja podążyły drogą ku Śląskowi pruskiemu.

Nie podążymy już śladem księcia Józefa i jego korpusu, który drogą przez Białę, Śląsk Cieszyński i Morawy pomaszerował do Pragi, 18 czerwca złączył się pod Zittau na granicy Saksonii z wojskiem cesarsko-francuskiem. Dnia 19 października 1813 r. wódz naczelny w nurtach Elstery znalazł śmierć bohaterską i zamknął wspaniałą w dziejach naszych kartę oręża polskiego z epoki Legionów i Księstwa Warszawskiego.

II.

Na zakończenie kilka słów jeszcze poświęcić wypada owym „Lipkom", z któremi przez panią Zamoyską wiąże się wspomnienie o księciu Józefie, a położony przez nią pod prastarą lipą kamień pamiątkowy daje nam dziś, po stu latach, rzewne i wymowne świadectwo tych ciężkich dni smutku, jaki się kładł na dusze ludzkie, skoro nadeszły wieści o tragicznej śmierci ukochanego wodza i nowej klęsce Napoleona pod Lipskiem. Oto treść napisu na ka-

---

*) *Wspomnienia* Ambrożego Grabowskiego. Biblioteka Krakowska. Kraków 1909. Tom I, str. 99.

mieniu, który do dziś dnia doskonale się zachował i którego wierne facsimile tu podajemy*):

KIEDY SIĘ WSZYSTKIE SMUTKI NA MĄ DUSZĘ ZLAŁY
KIEDY BOLESNYM CZUCIOM SZUKAĆ ULGI CHCIAŁAM
MIEYSCE MEGO DUMANIA BYŁ TEN ZAKĄT MAŁY
NADZIEIE I PAMIĄTKI Z SOBĄ TYLKO MIAŁAM
POCIECHY MOIE BYŁY UCZUCIÓW NIEWINNOŚĆ
PIĘKNĘ NIEBO I SZCZERA MIESZKAŃCÓW GOŚCINNOŚĆ

Zofya z Czartoryskich Zamoyska
1813

Gwarno, rojno i strojno musiało tu być owego pamiętnego popołudnia, dnia 8 maja 1813 roku, gdy uwielbiany przez naród cały wódz w otoczeniu swego świetnego, błyszczącego mundurami sztabu, przybył do ogrodu „pod Lipkami" na podwieczorek pożegnalny i tu wśród zebranego towarzystwa krakowskiego na ziemi polskiej ostatnie spędził chwile. Sędziwa trójramienna lipa, jedyny dziś żyjący świadek tych czasów, a zapewne także świadek dawno minionych wieków, kiedy dzisiejszy Zwierzyniec był jeszcze knieją królewską, szumiała mu swą pieśń dziejową i błogosławiła bohatera na nowe boje. Choć nie za Polskę, ale w imię Polski poszedł bić się pod Lipsk, żywiąc w sercu nadzieję, że męstwem własnem i swoich rycerzy okupi niepodległość Ojczyzny...

Jak mogła wówczas wyglądać miejscowość, zwana „pod Lipkami" i jak się to stało, że pani Zamoyska w r.

*) Umieszczony na kamieniu podpis: „Zofya z Czartoryskich Zamoyska 1813" nie jest współczesny sześciowierszowi, który autorka chciała bezimiennie przekazać przyszłości. Dodany on został dopiero w siódmym dziesiątku lat zeszłego wieku przez jednego z ówczesnych właścicieli „Lipek".

1813-tym przyszła w jej posiadanie — nie mamy pod tym względem dokładnych wiadomości. Jenerał Władysław Zamoyski, czwarty z rzędu z jej synów, a ojciec żyjącego dziś hr. Władysława Zamoyskiego w Kuźnicach, w wydanych niedawno przez Zakład Kórnicki wspomnieniach*) pisze, że była tu mała zagroda, i że matka jego, polubiwszy to ustronie, nabyła je, a dawnego właściciela osadziła na

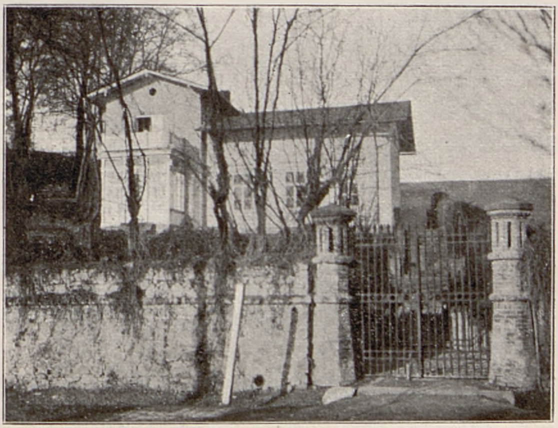


Fig. 8. DWOREK „POD LIPKAMI“ NA ZWIERZYŃCU.

niem, jako ogrodnika. Lecz skąd przyszła pani Zamoyskiej, która wtedy na chwilowy tylko pobyt przybyła do Krakowa, chęć nabycia tego właśnie ogrodu, położonego zdala od śródmieścia, gdzie się całe ówczesne życie skupiało?

Być może, że najtrafniejsze rozwiązanie tego pytania daje nam Walery Wielogłowski, późniejszy właściciel „Li-

*) Jenerał Zamoyski 1803—1868. Poznań 1910. Tom I, str. 27.

pek"*), autor powieści obyczajowej p. t. „Kraków przed czterdziestą laty". Wziąwszy sobie do niej za tło owe „Lipki", Wielogłowski daje illustracyę epoki, którą przeżył w Krakowie. Za jego czasów miejscowość ta była ulubionem miejscem spacerów i schadzek, pod osłoną prastarych konarów lipy odbywały się tu zaręczyny i poślubne bankiety. W rannych godzinach chronił się tu smutek przed natręctwem świata, a talent przed miastowym zgiełkiem i przeszkodami w pracy. Niegdyś uboga rodzina miała tam swoją chatę, zapewne drewnianą, jakich do dziś dnia sporo jeszcze pozostało na Zwierzyńcu, lecz należytości za grunt nie miała czem wypłacić. Komornik groził wywłaszczeniem ubogim ludziom, gdy nagle Opatrzność zesłała im pomoc skuteczną w osobie pani ordynatowej Zamoyskiej. Na intencyę wybawienia z trosk wieśniaczka „z pod Lipek" zakupiła mszę w kościele Panny Maryi, a gdy modliła się gorąco, aby Bóg im dopomógł, zauważyła obok siebie klęczącą młodą i piękną, we łzach tonącą panią, która przyszła do kościoła, aby swe bóle wypłakać.

— Nie płacz śliczna pani, — rzecze wieśniaczka, — Bóg dobry wysłucha twoich próśb. Ja nieszczęśliwsza od ciebie, bo jutro mnie z chałupy mej wyrzucą, a przecież ufam w Opatrzność Boską.

Te proste i serdeczne słowa pociechy tak ujęły piękną

*) Realność „pod Lipkami" w roku 1830 należała do niejakiego Antoniego Kadulskiego, od roku 1845 zaś była własnością Władysława Wężyka. Wielogłowscy nabyli „Lipki" 18 marca 1857 roku od Wężyków i sprzedali ją 21 maja 1862 roku p. Zuzannie Fischerowej; ta 16 września 1871 r. sprzedała ją Stanisławowi Gralichowskiemu; 25 października tegoż roku realność ta przeszła do rodziny Gumplowiczów; 28 maja 1876 roku nabyła ją pani Wanda Boguszowa, od której znów dnia 22 września 1906 r. kupiła „Lipki" z wybudowanym już obecnym dworkiem pani Wanda Schwanitz-Szwantowska. Od tej ostatniej dnia 1 października 1911 r. nabył realność dzisiejszy jej właściciel Dr Maryan Stępowski.

panią, że gdy obie razem wyszły z kościoła, zaczęła się rozpytywać biednej kobieciny o jej zmartwienie i kłopoty. Gdy dowiedziała się o co chodzi, poleciła natychmiast swemu plenipotentowi, aby cały szacunek „Lipek“ zapłacił



Fig. 9. „LIPA PANI ZAMOYSKIEJ“.

i kwit ubogim wieśniakom wręczył. Ta wersya zgadza się też do pewnego stopnia z tem, co pisze jenerał Zamoyski w swych wspomnieniach, mianowicie, że matka jego darowała poprzedniemu właścicielowi nabyty przez siebie ogródek z obowiązkiem pielęgnowania drzew i dozwalania publiczności wstępu do ogrodu, że przychodziła tu bardzo

często, aby rozkoszować oczy wspaniałym krajobrazem i dumać nad losem skołatanej Ojczyzny i swoich najbliższych, z którymi nie mogła wtedy być razem, że zakładała sama ogródek, sadziła w nim drzewa i urządzała przyjęcia. A że pani Zamoyska, którą prof. S. Askenazy nazywa ślicznym kwiatem na gruncie puławskim wyrosłym*), była córką prawdziwej mistrzyni w urządzaniu ogrodów, Księżnej Jenerałowej Izabelli Czartoryskiej i sama ogrodnictwo lubiła, a miała wiele smaku i znajomości rzeczy w tych sprawach — więc musiał to być ogródek bardzo ładny, tylko później powoli uległ zaniedbaniu. Powiększył go przez dokupienie ziemi i murem kamiennym otoczył w roku 1845 ówczesny właściciel „Lipek", Władysław Wężyk.

Jest w tym ogrodzie jeszcze i trzecia płyta pamiątkowa, doskonale zachowana, z wyrytym na niej pochyłem a bardzo stylowem pismem, sześciowierszem, najwidoczniej także przez panią Zamoyską ułożonym:

Tylu bolesnych Uczuć i Smutku przyczynie
Sam tylko WYROK Nieba cenę nadać może
Nigdy w cnotliwych Duszach Nadzieja nieginie
Ta i wśród ostrych Kolców wdzięczne pieści róże
Wszędzie za Cnotą idzie Uczuciów Niewinność
A Sama ją da poznać Ludziom Dobroczynność

*) S. Askenazy: *Życiorysy ordynata Stanisława Zamoyskiego*. Zeszyt IV. *Portrety polskie* pod red. Dra Jerzego hr. Mycielskiego.

Zaznaczyć tu wypada, że podobne płyty z wyrytymi wierszami lub sentencyami były wówczas w modzie i że Księżna Jenerałowa Izabella Czartoryska w swem pięknem dziele p. t. „Myśli o sposobie zakładania ogrodów w Polszcze“ takie ozdabianie ogrodów zaleca i, jako wzór, daje piękną illustracyę drzeworytową, która zupełnie odpowiada obrazowi, jaki tworzy ta właśnie płyta kamienna, pod lipą umieszczona.

„Pod Lipkami“ w latach późniejszych przebywał poeta Edmund Wasilewski i tu zapewne napisał swój piękny poemat p. t.: „Skargi drzew“, w którym ową lipę opiewa i nazywa ją „siostrą Zwierzynieckiego klasztoru“. Tę samą lipę miał niezawodnie na myśli i Franciszek Wężyk, opiewający w klassycznym wierszu piękność okolic Krakowa i pamiątkowe ich znaczenie w dziejach naszych*):

Dotąd kilka drzew starych podle wody stoi,
Często je wdzięczna rzeka swemi nurty poi,
A co rok odwilżając łono wspólnej matki
Krzepi gaju pysznego niknące ostatki.
O drzewa, których widok wabił mnie zdaleka!
I was wkrótce niestety! zgon niezbędny czeka.
Te wiekiem przyciśnięte do ziemi konary,
Ten ogrom, co go ledwie pień unosi stary,
Te liście rdzą pożerczą i szronem okryte
Są to czarnej przyszłości wróżby nieodbite.

Wreszcie pod datą 19 maja 1819 r. w „Gazecie Krakowskiej“ Nr. 41 znaleźliśmy notatkę dłuższą z opisem majówki, jaką młodzież szkolna z kollegiów krakowskich pod kierunkiem rektora W. Himonowskiego urządziła w tym dniu na Bielany. Powracając przed wieczorem z wycieczki, młodzież

---

*) F. Wężyk: *Okolice Krakowa*. Poema. Kraków, 1820.

zatrzymała się „pod Lipkami“, aby tu kamieniom pamiątkowym pokłon oddać. Sztandary szkolne pochyliły się na znak hołdu i salutowały „głazy pomnicze“, młodzież odśpiewała pieśni patryotyczne i w podniosłym nastroju ducha powróciła do miasta.

Z biegiem czasu zapomniano prawie zupełnie o „Lipkach“. Pisał o nich wprawdzie ktoś podpisany literami A. B. w Nrze 70 „Tygodnika Illustrowanego“ z 1877 roku i dał nawet rysunek Antoniego Kozakiewicza z widokiem ogrodu i dworku, zdaje się świeżo wówczas wykończonego, ale i rysunek ten jest nie bardzo ścisły i wiadomości, tam podane, niezbyt są dokładne. Dziś mało kto w Krakowie umie wskazać, gdzie leży uroczy zakątek „pod Lipkami“, choć tak drogą jest dla nas pamiątką, i choć

Brama na wściąż otwarta przechodniom ogłasza
Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza.

SPRAWOZDANIE

WYDZIAŁU TOWARZYSTWA OPIEKI NAD POLSKIMI ZABYTKAMI SZTUKI I KULTURY ZA ROK 1912.

SPRAWOZDANIE

WYDZIAŁU TOWARZYSTWA OPIEKI NAD POLSKIMI ZABYTKAMI SZTUKI I KULTURY

ZA ROK 1912.

Dnia 8 marca 1912 roku odbyło się jedenaste doroczne Walne zgromadzenie członków Towarzystwa.

Posiedzenie zagaił Prezes Towarzystwa Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski, poświęcając na wstępie wspomnienie zmarłemu w ubiegłym roku członkowi Towarzystwa Drowi Ignacemu Petelenzowi. W dłuższem przemówieniu Prezes streścił działalność Wydziału Towarzystwa w r. 1911 i w początkach r. 1912, uzupełniając przedłożone sprawozdanie szczegółowemi objaśnieniami.

Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokółu z ostatniego Walnego zgromadzenia i sprawozdania kasowego, uchwalono proponowany przez Wydział preliminarz budżetu na rok 1912 i zarazem przekazano przyszłemu Wydziałowi rozpatrzenie sprawy odnowienia obrazów Dollabelli, znajdujących się w kościele OO. Dominikanów w Krakowie.

Z kolei Dr. Tadeusz Szydłowski wygłosił odczyt: „W obronie rynku krakowskiego“, poczem nastąpiła dyskusya, w której zabierali głos pp.: Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski, Dr. Stefan Komornicki, Stanisław Cercha, Prof. Dr. Józef Flach, Dr. Stanisław Turczyński, Dr. Adam Bogusz i prelegent; p. Stanisław Cercha zasadniczo nie zgadzał się z treścią odczytu, prosząc o zaznaczenie tego w protokóle. Nadto wyrażono życzenie, aby treść odczytu Dra T. Szydłowskiego była przedmiotem dyskusyi na najbliższem posiedzeniu Wydziału.

Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu Wydziałowi przystąpiono do wyboru nowego, w którego skład na rok 1912 weszli: Dr. Adam Bogusz, Stanisław Cercha, Adam Chmiel, Prof. Dr. Józef Flach, Dr. Franciszek Klein, Dr. Stefan Komornicki, Dyr. Dr. Feliks Kopera, X. Gerard Kowalski, Juliusz Makarewicz, Franciszek Mączyński, Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski, Józef Onyszkiewicz, Doc. Uniw. Dr. Julian Pagaczewski, Dr. Tadeusz Szydłowski, Adolf Szyszko-Bohusz, Dr. Stanisław Świerz, Dr. Stanisław Turczyński, X. Prałat Dr. Czesław Wądolny. Do Komisyi kontrolującej wybrano pp. Wacława Anczyca i Dyr. Józefa Strzyżowskiego.

W końcu jednogłośnie przyjęto propozycyę Wydziału — zamianowania honorowymi członkami Towarzystwa: Eksc. Karola hr. Lanckorońskiego i Eksc. Leona hr. Pinińskiego.

Nowo wybrany Wydział na posiedzeniu w dniu 20 marca 1912 r. ukonstytuował się, jak następuje: Prezesem wybrano przez akklamacyę Prof. Dr. Jerzego hr. Mycielskiego, I. Wiceprezesem X. Prałata Dra Czesława Wądolnego, II. Wiceprezesem Dra Adama Bogusza, I. Sekretarzem Dra Stanisława Turczyńskiego, II. Sekretarzem Dra

Tadeusza Szydłowskiego, Skarbnikiem Józefa Onyszkiewicza.

Z pośród zabytków architektury, na które Wydział Towarzystwa zwrócił uwagę w ubiegłym roku, na pierwszem miejscu należy wymienić kościół św. Wojciecha w Krakowie. Nieodzowna potrzeba restauracyi tego zabytku została wywołaną nietylko jego opłakanym stanem, wypływającym ze zniszczenia przez czas, lecz i cennem dla nauki odkryciem romańskich murów i fundamentów, wskazujących na czas powstania kościoła w XII wieku; dokonane przez Dyr. Zygmunta Hendla odsłonięcie najstarszych części kościoła — głębokiej krypty i dwóch romańskich nisz (absydek) — które spowodowało znaczne wyłomy w murach i posadzce, należy dziś umiejętnie zakonserwować. Ponieważ na restauracyę i konserwacyę kościoła braknie funduszów, Wydział Towarzystwa w porozumieniu z konserwatorem m. Krakowa Drem Stanisławem Tomkowiczem poczynił starania, celem zebrania takowych drogą składek. Zabiegi Towarzystwa w tym kierunku dały na razie następujące wyniki: I) Sejm krajowy przyznał na rzecz restauracyi kościoła subwencyę w kwocie 5.000 koron, płatną w trzech rocznych ratach; II) Kasa Oszczędności m. Krakowa ofiarowała 1000 koron, z przyobiecaniem kwoty tejże wysokości na rok przyszły; III) Bank Hipoteczny w Krakowie ofiarował 100 koron, oraz IV) Živnostenska Banka w Krakowie 100 koron, — co razem stanowi kwotę 6.200 koron; nadto stósowne podanie zostało wniesionem do rządu przez Centralną Komisyę dla ochrony zabytków w Wiedniu. Obecnie więc rozpoczęcie prac koło restauracyi kościoła św. Wojciecha jest już tylko zależnem od terminu przyznania i wypłacenia subwencyi rządowej.

Dla zbadania przeprowadzonej w ostatnich czasach restauracyi klasztoru i kościoła OO. Bernardynów w Zbarażu Wydział wydelegował na miejsce Dra Fr. Kleina, który, po stwierdzeniu, że odnowienie zostało dokonanem pod każdym względem poprawnie, wskazał na konieczność odrestaurowania dzwonnicy, na który to cel OO. Bernardyni nie posiadają dostatecznych materyalnych środków.

Od paru lat ciągnąca się sprawa ratowania przed zburzeniem t. zw. „Uczelni“ w Tarnowie, na którą składa się kompleks domów okalających katedrę, została o tyle posuniętą naprzód, że Wydział wystosował do Namiestnictwa podanie z prośbą, aby przy sprzedaży gminie m. Tarnowa pozostałości ciała hipotecznego wspomnianych domów, stanowiącego dziś własność Galicyjskiego Funduszu Szkolnego, uwzględniono warunek zachowania budynków w całości, od dotrzymania którego to zobowiązania Towarzystwo uczyniło zależnem wypłacenie przyznanej na cele restauracyi subwencyi w kwocie 1500 koron.

W ubiegłym roku Towarzystwo energicznie wystąpiło przeciw projektowi magistratu, a właściwie rozporządzeniu — zburzenia baszty, przytykającej do klasztoru OO. Augustyanów na Kazimierzu w Krakowie, stanowiącej jedyną pozostałość dawnych fortyfikacyj kazimierskich. Opinia Towarzystwa i konserwatora m. Krakowa Dra Stanisława Tomkowicza, dołączona do rekursu, wniesionego przez konwent OO. Augustyanów przeciwko magistratowi Krakowa do Wydziału Krajowego, przeważyły szalę zwycięstwa na rzecz zachowania baszty. Obok tego Towarzystwo poczyniło starania o uzyskanie na cel restauracyi baszty rządowej subwencyi i zarazem ze swojej strony przeznaczyło kwotę 500 koron na tymczasowe jej zakonserwowa-

nie, którem zajął się członek Wydziału Towarzystwa, architekt Franciszek Mączyński.

W odpowiedzi na zaproszenie X. biskupa Ryksa Towarzystwo wysłało swego delegata architekta Franciszka Mączyńskiego na odbyty w październiku 1912 r. zjazd w Sandomierzu, mający na celu omówienie kwestyj związanych z projektowaną restauracyą sandomierskiej katedry. Na jednem z posiedzeń Wydziału p. Fr. Mączyński zdał sprawę z przebiegu obrad, szczegółowo objaśniając nadesłany przez X. J. Rokosznego protokół, zawierający uchwały zjazdu.

Restauracya domów przy kościele św. Idziego w Krakowie została w ubiegłym roku ostatecznie zakończoną, przyczem uwzględniono zaproponowane przez Towarzystwo poprawki, oraz odrestaurowano dawny korytarzyk, prowadzący do głównego wejścia do kościoła.

Do sprawozdania z czynności Towarzystwa w r. 1911 został dołączony referat p. Stanisława Cerchy „O nagrobku nieznanej matrony w kościele w Brzezinach (Królestwo Polskie, gub. piotrkowska) dłuta Jana Michałowicza z Urzędowa“. P. Cercha, któremu Towarzystwo powierzyło oczyszczenie nagrobka, odnalazł w kościele w Brzezinach należące do tego pomnika trzy płaskorzeźbione fragmenta. Uzupełnieniem nagrobka znalezionymi przez p. Cerchę fragmentami, ustawieniem ich na właściwem miejscu, na skutek starań Sekretarza Wydziału, zajęło się Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie.

Staraniem Towarzystwa osłonięto blaszanym daszkiem jedną z nagrobkowych płyt, wmurowanych w zachodnią ścianę kościoła P. Maryi w Krakowie; piękny renesansowy nagrobek, narażony na wpływy atmosferycznych opadów, znajdował się w stanie blizkim zupełnej ruiny.

Na ostatniem posiedzeniu Wydział postanowił przyczynić się kwotą 200 koron na cel restauracyi renesansowego nagrobka Kotwicza, znajdującego się przy ścianie południowej nawy kościoła Bożego Ciała w Krakowie.

W pracowni prof. Wł. Pochwalskiego w Krakowie odrestaurowano kosztem Towarzystwa wielki ołtarzowy obraz z kaplicy Oświęcimów kościoła OO. Franciszkanów w Krosnie, przedstawiający „Wskrzeszenie Piotrowina przez św Stanisława", wraz z predellą i tympanonem, przedstawiającymi „Wniebowzięcie N. P. Maryi", oraz portret króla Władysława Jagiełły, stanowiący własność Towarzystwa Naukowego w Wilnie i obraz „Zwiastowanie N. P. Maryi" z parafialnego kościoła w Zagórzu. Nadto Towarzystwo przyczyniło się kwotą 300 koron na rzecz pokrycia kosztów odnowienia za inicyatywą Grona konserwatorów zachodniej Galicyi portretu biskupa Tomickiego z krużganków kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie. W dalszym ciągu Towarzystwo zamierza odnowić portret biskupa Trzebickiego z krużganków Kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie, portret króla Stefana Batorego z rozmownicy klasztoru OO. Missyonarzy w Krakowie, H. Kulmbacha „Pokłon trzech króli" z katedry w Sandomierzu, oraz tamże się znajdujący niewielki portret biskupa Trzebickiego i część obrazów Dolabelli z kościoła OO. Dominikanów w Krakowie. Oprócz tego Towarzystwo przyznało subwencyę w kwocie 500 koron na cel restauracyi polichromii stropu bibliotecznej sali konwentu OO. Cystersów w Mogile.

W ubiegłym roku załatwiono sprawę przewieszenia obrazów Hansa Suesa Kulmbacha w kościele N. P. Maryi w Krakowie. Przewieszenia dokonano zgodnie z projektem Komisyi, wypracowanym jeszcze w lipcu 1910 roku; do

Komisyi obok członków Wydziału Towarzystwa: Prof. Dra Jerzego hr. Mycielskiego, Dra Franciszka Kleina i Dra Stanisława Turczyńskiego, — należał śp. Prof. Dr. Maryan Sokołowski.

Cykl ośmiu obrazów Kulmbacha, illustrujący sceny z życia św. Katarzyny Aleksandryjskiej, mieszczący się dotąd w jednej z górnych, ciemnych i prawie niedostępnych kaplic, został ujęty w dwie ramy (po cztery obrazy w każdą ramę) i zawieszony na dwóch sobie przeciwległych filarach głównej nawy kościoła. Również na jednym z filarów głównej nawy zawieszono jedyny znany w Polsce obraz Jakóba Mertensa: „Zwiastowanie N. P. Maryi“, znajdujący się dotąd w dolnej sali domu kościoła P. Maryi, zwanego „Prałatówką“; pod obrazem Mertensa została umieszczoną predella Hansa Kulmbacha, przedstawiająca „Śmierć św. Jana Ewangelisty“, ukryta poprzednio w ciemnem miejscu w ołtarzu bocznej nawy kościoła, pomiędzy obrazem św. Stanisława i mensą.

Jako wydawnictwo Towarzystwa w ubiegłym roku ukazała się przetłómaczona z niemieckiego broszura „O zdobieniu wiejskich kościołów“; koszta druku i tłómaczenia poniósł J. E. Karol hr. Lanckoroński, któremu Wydział na tem miejscu składa gorące podziękowanie. Broszura niebawem zostanie rozesłaną księżom proboszczom wiejskich kościołów w Galicyi, oraz w miarę możności rozpowszechnioną wśród księży w Królestwie Polskiem.

Wydział Towarzystwa na posiedzeniu w dniu 14 czerwca b. r. uchwalił ogłosić protest przeciw ustawieniu na wzgórzu Wawelskiem pomnika Wacława Szymanowskiego p. t. „Pochód“, motywując swe orzeczenie w następujący sposób:

I. Pomnik nie wykazuje w swej ideowej koncepcyi tej wielkości i głębi, któraby była godnym wyrazem przeszłości naszego narodu.

II. Forma zewnętrzna, w jaką twórca ubrał swój pomysł nie jest dojrzałą artystycznie i nie czyni zadość wymaganiom sztuki monumentalnej.

III. Ponieważ pomnik pomyślany wyraźnie i wyłącznie w bezpośrednim związku z krużgankami Zamku nie nadaje się na żadne inne miejsce, na Zamku zaś dla dwóch powyżej wymienionych powodów, jakoteż względów konserwatorskich, stanąć nie może, przeto niedopuszczalnem jest ustawienie tego pomnika na żadnem miejscu wzgórza Wawelskiego. — Odezwę podpisali: *Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski Prezes Towarzystwa, Dr. Stanisław Tuiczyński Sekretarz Towarzystwa;* Członkowie Wydziału: *Dr. Adam Bogusz, Stanisław Cercha, Adam Chmiel, Dr. Franciszek Klein, Dr. Stefan Komornicki, X. Gerard Kowalski, Franciszek Mączyński, Józef Onyszkiewicz, Dr. Julian Pagaczewski, Dr. Tadeusz Szydłowski, Adolf Szyszko-Bohusz, Dr. Stanisław Świerz.*

Inwentaryzacya zabytków, rozsianych po całym kraju, posiadająca pierwszorzędne znaczenie dla celów naukowych i konserwatorskich, była w dalszym ciągu przedmiotem uwagi Wydziału Towarzystwa.

Dr. Stanisław Świerz opracował naukowy inwentarz ornatów, znajdujących się w parafialnym kościele w Leżajsku.

Dzięki zabiegom Prezydyum, Towarzystwo uzyskało około 170 fotograficznych zdjęć najcenniejszych miniatur

z wystawy, urządzonej staraniem Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie.

W celach inwentaryzacyi zabytków p. Stanisław Cercha odbył za subwencyą Towarzystwa podróż do Królestwa Polskiego. Sprawozdanie p. Cerchy z wycieczek po powiatach chełmskim i krasnostawskim, brzmi jak następuje:

CHEŁM. Już w XII wieku miał istnieć tutaj kościół drewniany, jakkolwiek datą zupełnie pewną powstania pierwszego kościoła może być rok 1359, w którym papież Innocenty VI. zatwierdził nowo powstałe biskupstwo tej ziemi. Dziś z kościoła niema ani śladu, a rzekomo w pobliżu tego miejsca w latach 1753—1763 OO. Pijarzy kosztem Maryanny z Radzimińskich Wolskiej i Wacława Rzewuskiego, wznieśli kościół nowy, murowany, pod dawnem wezwaniem „Rozesłania śś. Apostołów". Kościół w stylu rokoko, pokryty dekoracyą freskową, ma stylowe ołtarze, ambonę i chrzcielnicę; pomniki i portrety, jakie się w nim zachowały, pochodzą z XVIII w. Inne kościoły albo zniszczono, albo zamieniono na cerkwie.

CZUŁCZYCE posiadają kościół drewniany, zbudowany w r. 1764 przez Dolińskiego, pod wezwaniem „Wszystkich Świętych". Na wzmiankę zasługują ładne z XVIII w. pochodzące ołtarze, chrzcielnica, oraz mały dzwon z datą 1712, roboty M. W. (Michała Weinholda).

KUMÓW. Był tu kościół drewniany z 1434 r., który następnie po różnych przejściach został zburzony, a na jego miejscu w latach 1821—1825 wymurowano nowy, w którym oprócz kilku pomników przechował się obraz z XV wieku.

PAWŁÓW. Na miejscu nieistniejącego kościółka drewnianego, pod wezwaniem „Narodzenia N. P. Maryi"

z r. 1491, stoi dzisiaj kościół murowany, zbudowany w r. 1744 przez Jana Nowickiego. Dość charakterystyczny dla XVIII wieku nie posiada żadnych, wspomnienia godnych, zabytków.

SAWIN. Dawniej miasteczko miało kościół drewniany pod wezwaniem „Przemienienia Pańskiego", postawiony w 1456 r. — dzisiejszy murowany, stanął kosztem Barbary Dłużewskiej w XVIII w.

ŚWIERZE. Piotr Wołczek de Korutny, podkomorzy lwowski, starosta chełmski, postawił tutaj swoim kosztem w 1492 r. kościół drewniany pod wezwaniem „św. Piotra i Pawła"; dzisiejszy, z drzewa również, zbudowano w latach 1885—1909.

UHROWSK (dzisiejszy Uhrusk). Tu była w XIII w. pierwsza cerkiew katedralna, przeniesiona później do Chełma. Kościół drewniany postawił w 1555 r. Mikołaj Uhrowiecki; obecny, murowany, stanął w 1671 r., był zaś restaurowany w r. 1838.

WERESZCZYN. Z dochowanego szczęśliwie aktu erekcyjnego (w kancelaryi parafialnej), spisanego na pergaminie i ozdobionego malowaniami, dowiadujemy się, że pierwszy kościół drewniany fundowała tutaj w 1634 r. Zofia z Zamiechowskich Tyszkiewiczowa, wojewodzina trocka. Kiedy ten zniszczał, w 1783 r. zbudowano nowy, kosztem rodziny Wereszczyńskich. Na wzmiankę zasługują dochowane w nim stare portrety z XVII i XVIII w.

WOJSŁAWICE (miasteczko). Kościół drewniany, pod wezwaniem „Św. Michała Archanioła", sięga datą powstania 1508 r., murowany powstał w 1596 r. kosztem Mikołaja Czyżowskiego. Kościół posiada piękne, barokowe ołtarze z ażurowymi bokami o typie niemieckim, oraz

drewnianą chrzcielnicę z XVIII w. i pomniki grobowe hr. Poletyłłów z XIX w.

UCHANIE. Pierwszy kościół wzniósł tutaj swoim kosztem w 1482 r. Paweł Jasieński, osadzając przy nim OO. Paulinów, ci jednak wskutek ustawicznych napadów tatarskich, w krótkim czasie zostali zmuszeni do opuszczenia miejscowości. Do największych jego dobrodziejów należał Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński. Wśród pamiątek i zabytków godnemi widzenia są dwa pomniki z XVI w. z pięknemi figurami alabastrowemi i śladami dawnej polichromii. Pierwszy przedstawia Pawła Uchańskiego, wojewodę bełzkiego i jego brata Stefana, drugi — Annę z Herburtów Fulsztyńskich Uchańską, w stroju wdowim. Kościół był pokryty dekoracyą freskową z drugiej połowy XVI wieku, pozostającą dzisiaj pod wapienną pobiałą.

KRASNYSTAW. Jako dawna stolica biskupów chełmskich, posiadał katedrę, z której nie pozostało ani śladu. W 1695 r. Krystyna z ks. Lubomirskich Potocka, zbudowała kościół, przy którym osadziła następnie OO. Jezuitów. Kościół, odrestaurowany w ubiegłym roku, był polichromowany, ma kilka pomników i tak: Jacka Święcickiego, biskupa chełmskiego († 1696 r.), Jana Chryzostoma Krasińskiego, sufragana chełmskiego († 1757 r.), Eustachii Krasińskiej, z czarnego marmuru i bronzu z XVIII wieku, i Stefana z Bończy Sienickiego († 1783 r.), wykonany przez F. Wojtanowskiego.

SIENICA RÓŻANA. Kościół murowany nie przedstawia dla badacza żadnego interesu. W zakrystyi, malowanej al fresco, wiszą portrety: Rafała Sarbiewskiego z XVIII w., Jerzego Potockiego († 1757 r.), Feliksa Potockiego († 1703 r.), oraz Krystyny z Lubomirskich Potockiej

(† 1699 r.), wszyscy byli fundatorami lub dobrodziejami kościoła. Jeden z dzwonów pochodzi z 1718 r., sprawiony został kosztem Krzysztofa Szembeka.

BOŃCZA. W pochodzącym z XVII w. kościółku, zamkniętym przez rząd, pozostały pomniki Maryanny z Głuskich (?) Suchodolskiej z 1754 r., oraz Mikołaja Siennickiego. Kościółek grozi dzisiaj ruiną.

GORZKÓW. Kościół drewniany, fundowany w 1404 r. przez Mikołaja z Gorzkowa, herbu Trąby, podkanclerzego w. koronnego.

TARNOGÓRA. Miasteczko założone zostało około 1540 r., a na cześć hetmana Tarnowskiego nazwane Tarnogórą. Miało kościół drewniany, przytykający do starej baszty, której dolną połowę po zniesieniu górnej zamieniono na prezbiteryum. Na uwagę zasługują: obraz, kopia ze Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi z Zamościa, kropielnica z czarnego marmuru z XVII w., srebrny, pozłacany kielich z 1636 r., takaż ampułka z 1650 r. i dzwon z 1544 r. Przy dworze stoją na słupach dwa wazony z XVIII wieku z trzema delfinami na wierzchu, przysłane tutaj z Wołczyna, dziedzictwa ks. Czartoryskich.

ZAMKNIĘCIE KASOWE
ZA ROK 1912.

WPŁYWY:

Pozostałość z roku 1911	9.439 K. 07 h.
Wkładki członków	940 „ — „
Subwencya rządowa	2.000 „ — „
Narosłe procenta	227 „ 21 „
Razem . . .	12.606 K. 28 h.

WYDATKI:

Subwencya na inwentaryzacyę wiejskich drewnianych kościołów	300 K. — h.
Inwentaryzacya zabytków przemysłu artystycznego w kościele parafialnym w Leżajsku . , ...	80 „ — „
Inwentaryzacya zabytków sztuki w Królestwie Polskiem	635 „ 60 „
Koszta zbadania restauracyi kościoła w Zbarażu	120 „ — „
Subwencya na restauracyę portretu biskupa Tomickiego w krużgankach kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie .	300 „ — „
Do przeniesienia . . .	1.435 K. 60 h.

Z przeniesienia . .	1.435	K.	60 h.
Restauracya obrazów z kaplicy Oświęcimów kościoła OO. Franciszkanów w Krośnie	800	„	— „
Restauracya portretu króla Władysława Jagiełły z Wilna	120	„	— „
Subwencya na restauracyę baszty przy klasztorze OO. Augustyanów w Krakowie	500	„	— „
Restauracya obrazu „Zwiastowania N. P. M.“ z kościoła w Zagórzu	200	„	— „
Koszta sprawienia ram i zawieszenia na filarach kościoła N. P. Maryi w Krakowie obrazów H. Kulmbacha i J. Mertensa	700	„	— „
Zwrot kosztów podróży Delegata Towarzystwa na zjazd w Sandomierzu . . .	70	„	20 „
Koszta fotografowania odnowionych obrazów	54	„	— „
Sporządzenie kopij planów i kosztorysów restauracyi kościoła św. Wojciecha w Krakowie	50	„	— „
Subwencya dla miesięcznika „Architekt“	300	„	— „
Uzupełnienie kosztów druku broszury „O zdobieniu wiejskich kościołów“ . .	57	„	— „
Koszta druku broszury: „Sprawa Muzeum Narodowego w Rapperswylu“ . . .	142	„	— „
Druk Sprawozdania rocznego	358	„	30 „
Podatek ekwiwalentowy	35	„	52 „
Wydatki administracyjne	1063	„	48 „
Razem . . .	5.886	K.	10 h.

POZOSTAŁOŚĆ NA ROK 1913:

Fundusz	zapasowy w ks. wkł. Kasy Oszczęd. m. Krakowa, L. 232266	1.722 K. 98 h.
„	restauracyi portretu biskupa Małachowskiego w ks. wkł. K. Oszcz. m. Krakowa L. 272684	748 „ 55 „
„	obrotowy w gotówce	182 „ 33 „
„	w ks. wkł. Banku Galic. L. 13428	3.416 „ 79 „
„	w Pocztowej Kasie Oszczędności L. 94391	649 „ 53 „
	Razem . . .	6.720 K. 18 h.

Kraków, dnia 19 lutego 1913.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

W. Anczyc mp. *J. Strzyżowski mp.*

CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA.

ILOŚĆ CZŁONKÓW:

Członków honorowych	3
Członków założycieli	4
Członków wspierających	4
Członków zwyczajnych	174
Członków nadzwyczajnych	11
Razem	196

WYDZIAŁ TOWARZYSTWA W ROKU 1912:

Prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski, prezes
X. Dr. Czesław Wądolny } wiceprezesi
Dr. Adam Bogusz } wiceprezesi
Dr. Stanisław Turczyński } sekretarze
Dr. Tadeusz Szydłowski } sekretarze
Józef Onyszkiewicz, skarbnik
Stanisław Cercha
Adam Chmiel
Prof. Dr. Józef Flach
Dr. Franciszek Klein
Dr. Stefan Komornicki
Dyr. Dr. Feliks Kopera
X. Gerard Kowalski
Juliusz Makarewicz

Franciszek Mączyński
Dr. Julian Pagaczewski
Adolf Szyszko-Bohusz
Dr. Stanisław Świerz.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Wacław Anczyc Józef Strzyżowski.

CZŁONKOWIE HONOROWI:

J. E. hr. Lanckoroński Karol, Rozdół
J. E. hr. Piniński Leon, Lwów
† Prof. Dr. Sokołowski Maryan.

CZŁONKOWIE ZAŁOŻYCIELE:
(z wkładką jednorazową 300 kor.)

† Chrzanowski Bronisław
Prof. Dr. Kostanecki Kazimierz, Kraków
† J. E. hr. Potocki Andrzej, b. c. k. Namiestnik
Biblioteka Kórnicka.

CZŁONKOWIE WSPIERAJĄCY:
(z wkładką roczną 40 kor.)

Chrzanowska Wanda, Tuczapy, gub. lubelska
Chrzanowska Ksawera, Tuczapy, gub. lubelska
Czapska hr. Emerykowa, Stańków
Rakowski Ludwik, Dobużek, gub. lubelska.

CZŁONKOWIE ZWYCZAJNI:

(z wkładką roczną 10 kor.)

Anczyc Wacław, Kraków
Antoniewicz-Bołoz Jan, prof. Dr., Lwów

Badeni hr. Stan. Henryk, Radziechów
Badeniowa hr. Kazimierzowa, Busk
Bandurski Władysław, X. Biskup, Dr., Lwów
Bąkowski Jan, Kraków.
Bieńkowski Bogumił, Dr., Lwów
Bieńkowski Piotr, prof. Dr., Kraków
Bogusz Adam, Dr., Kraków
Branicka hr. Julia, Sucha
Branicka hr. Marya, Białacerkiew
Branicki hr. Władysław, Sucha
Biblioteka w Suchej

Cercha Stanisław, Kraków
Chmiel Adam, Kraków
Chrzanowski Jan, Tuczapy
Cieński Kazimierz, Pieniaki
Cieński Tadeusz, Pieniaki
Czartoryski ks. Adam, Sieniawa
Czartoryska ks. Zdzisławowa, Sielec

Dembowski Ignacy, Dr., Wiceprezydent Rady Szkolnej, Lwów
Dobrowolski Nałęcz Marceli, Dr., Kraków
Drohojowski hr. Stan., Czorsztyn

Fedorowicz Adam, Dr., Wiceprezydent Namiestnictwa, Kraków
Flach Józef, prof. Dr., Kraków

Garapich Michał, Kraków
Górska Konstantowa, Kraków
Górska Janina, Kamieniec Podolski
Górzyński Władysław, X. Kanonik, Włocławek
Gumowski Maryan, Dr. Kraków
Götz-Okocimski bar. Jan, Dr., Okocim

Halban Alfred, prof. Dr., Lwów
Hausner Witold, J. E. Prezydent Sądu, Dr., Kraków
Hendel Zygmut, Dyr., Kraków
Horoch bar. Ludwik, Warszawa
Horodyńska Zbigniewowa, Zbydniów

Jachimecki Zdzisław, Dr. Doc. Uniw., Kraków
Jakubowski Maciej Leon, prof. Dr., Kraków
Jarosz Andrzej X., Kraków
Jaroszyński Antoni, gub. podolska

J. C. W. Arcyksiążę Karol Stefan, Żywiec

Karpiński Alfons, Kraków
Karwacki Alojzy, X., Kraków
Kieszkowski Jerzy, Dr., Wiedeń
Kisielnicki Włodz., gub lubelska
Klecki Leon, Dr. Kraków
Klein Franciszek, Dr., Kraków
Kobierzycki Józef, Gródek Podolski
Komornicki Stefan, Dr., Kraków
Komorowski hr. Stefan, X. Kanonik, Ołomuniec
Konopka bar. Jan, Breń
Kopera Feliks, Dr., Dyr., Kraków
Kowalski Gerard, X., Mogiła
Koziebrodzki Bolesta hr. Tadeusz, minister pełnomocny, Stuttgart
Kraszewski Krzysztof, Wisznice
Kraushar Aleks., mec., Warszawa
Krzesz-Męcina Józef, Kraków

Laudie Janina, Warszawa
Laudie Juliusz, Warszawa
Lubomirska ks. Andrzejowa, Przeworsk

Łęcka Eugenia, Warszawa
Łomnicki Władysław Dr., Kamieniec Podolski
† Łoziński Władysław, Dr.

Makarewicz Juljusz, art.-malarz, Kraków
Mączyński Franciszek, architekt, Kraków
Michałowski hr. Józef, Dobrzechów
Michałowski Tomasz, Kijów
Miłkowski Zygmunt, Zürich
Morawski Zdzisław, Radca Dworu, Wiedeń

Mniszek hr. Tytus, Żaglówka
Mniszek hr. Zygmunt, Żaglówka
Muczkowski Józef, Radca Sądu wyż. kraj., Dr., Kraków
Mussil Franciszek, Dr., Kraków
Mycielski hr. Jan, Poturzyca p. Sokal.
Mycielski hr. Jerzy, prof. Dr., Kraków
Mycielski hr. Stanisław, Borynicze
Mycielski hr. Wład., Łuczanowice

Odrzywolski Sławomir, Kraków
Onyszkiewicz Józef, Kraków
Osiński Kazimierz, Przemyśl

Pagaczewski Julian, Dr., Docent Uniw., Kraków
Pajzderski Nikodem, Dr, Gołuchów
Parczewski Alfons, Kalisz
Pareński Stan., prof. Dr., Kraków
Pełeński Józef, Dr., Lwów
Peszko Stanisław, Kraków
Pochwalski Władysław, Kraków
Podwin Adam, X., Kraków
Półczyńska-Janta Helena, Komorza
Półczyński-Janta Leon, Wysoka
Półczyński-Janta Roman, Poznań
Potocki hr. Franciszek, Peczara
Potocki hr. Henryk, Chrząstów
Potocka hr. Julia, Chrząstów
Potocka hr. Małgorzata, Kraków
Pruszyński Józef, Kraków
Pusłowska hr. Genowefa, Paryż

Rada powiatowa, Bochnia
" " Brzesko
" " Gorlice
" " Grybów

Rada powiatowa Przemyślany
„ „ Rawa Ruska
„ „ Sokal
„ „ Tarnopol
„ „ Trembowla
„ „ Złoczów
Raczyński hr. Edward, Rogalin
Radwan Józef, Kalisz
Radziwił ks. Dominik, Balice
Radziwił ks. Hieronim, Balice
Radziwiłłowa ks. Ferdynandowa, Berlin
Radziwiłłowa ks. Maciejowa Róża, Sichów
Reisky bar. Artur, Dr. Drzewica
Rokowski Zygmunt, Dr., Warszawa
Rybicki Stan., Radca Dw., Lwów

Sala Oktaw, Siedliska pr. Zabłocie
Sapieha ks. Paweł, Rawa Ruska
Sare Józef, Kraków
Sarna Władysław, X., Szebnie
Schnel Oskar, Firlejówka
Siemieńska hr. Stanisławowa, Chorostków
† Sierakowski hr. Adam, Waplewo
Sobieszczański Zygmunt, gubernia lubelska
Sokołowski August, prof. Dr., Kraków
Soltysik Tomasz, Dr., Kraków
† Stępowska Konstancya
Stępowski Maryan, Dr., Kraków
Sternschuss Adolf, Dr., Lwów
Stryjeński Tadeusz, Radca bud., Kraków
Strzyżowski Józef, Dyr., Kraków
Świerz Stanisław, Dr., Kraków
Świeykowska Zofia, Tokarówka
Szembek hr. Jan, Młoszowa p. Trzebinia
Szembekowa hr. Zygm., Kraków
Szuman Maryan, Gołuchów
Szybalski Mieczysław, Kraków
Szydłowski Tadeusz, Dr., Kraków
Szymanowski Wacław, Kraków
Szymberski Piotr, Kraków
Szyszko-Bohusz Adolf, architekt, prof. polit., Lwów

Tarnowska hr. Adamowa, Sofia
Tarnowska hr. Szczepanowa, Zgłobice, p. Tarnów
Tarnowska hr. Zdzisławowa, Dzików
Tarnowski hr. Hieronim, Rudnik
Tarnowski hr. Jan, Chorzelów
Tarnowski hr. Juliusz, Końskie
Tarnowski hr. Stanisław J. E. prof. Dr., Kraków
Tarnowski hr. Stanisław, Turczyńce
Tarnowska hr. Marya, Śniatynka
Tarnowski hr. Zdzisław, Dzików
Till Stanisław, Dyr., Kraków
Tomkowicz Stanisław, Dr., Kraków
Turczyński Stanisław, Dr., Kraków
Tyszkiewicz hr. Benedykt, Czerwony Dwór
Tyszkiewiczowa hr. Róża, Czerwony Dwór
Tyszkiewicz hr. Edward, Plużne

Uziembło Henryk, Kraków

Wądolny Czesław, X. Prałat, Dr., Kraków

Warchałowski Jerzy, Kraków
Wentzel Ignacy, Kraków
Witanowski Michał, Kłodawa
Wyczyński Kazimierz, architekt, Kraków
Zakrzewski Zdzisław, X. Proboszcz, Golejewko
Zakliczyna Henryka, Izdebki p. Brzozów
Zaleski Dyonizy, Paryż
Zaleski Ludwik, Kumanów
Zamoyski hr. Andrzej, Podzamcze
Zamoyski hr. Władysław, Wysock
Zarewicz Stanisław, Lwów
Zdziechowski Maryan, prof. Dr., Kraków
Zubrzycki Sas Jan, Dr., Kraków
Żeleński Henryk, Lwów
Żółtowski hr. Jan, Czacz
Żurawski Alfred, Kraków.

CZŁONKOWIE NADZWYCZAJNI:

(z wkładką roczną 4 kor.)

d'Abancourt de Franqueville Helena, Kraków
Boniecki Michał, Warszawa
Buffè Janina, Paryż
Ettinger Paweł, Moskwa
Gorecki Ludwik, Dr., Paryż
Horodyski Julian, Kraków
Mickiewicz Józef Rafał, Paryż
Mickiewicz Władysław, Paryż
Paklewski-Koziełł Witold, Kraków
Pstrokońska Zofia, Kraków
Stawiarska Krystyna, Kraków.